ŁOWIEC POLSKI



ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 4 (941) Warszawa, Wrzesień 1946 r. Cena zł 35

PROTOKUŁ

Sądu Konkursowego na odznakę Polskiego Związku Łowieckiego, odbytego w dniu 13 sierpnia 1946.

OBECNI:

Gen. Sszarecki	prof. J. Gieysztor
Gen. W. Nowodworski	M. Mniszek Tchorznicki,
J. Regulski	K: Humiński
Z. Kowalski	Z. Kobielski
A. Tallen Wilczewski	M. Nowak

Po rozpatrzeniu 10 nadesłanych prac Sąd konkursowy stwierdził, że żadna z nich nie nadaje się do wykorzystania w nadesłanej formie na znak i dlatego nie przyznał I nagrody. II i III nagrodę podzielił między prace oznaczone godłem: „Zielone" i „Las", a ponadto zakwalifikował do ewentualnego zakupu pracę pod godłem „Praca".

Po otwarciu kopert stwierdzono, że pod godłem „Zielone" występowała Zofia Fijałkowska, pod godłem „Las" inż. Borys Zienserling, zaś pod godłem „Praca" Jerzy Karcz.

Odstrzał jeleni

Ministerstwo Leśnictwa powiadamia iż Dyrekcje Lasów Państwowych, posiadające ostoje jeleni, przyjmują zamówienia na odstrzał jeleni-byków na rykowisku po cenie 4.000 zł za sztukę łącznie z wieńcem i dziczyzną.

ŁOWIEC POLSKI
ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 4 (941) 1946 Wrzesień

STARY DZIAD

„O przyszłości naszych sarn"

Zagadnieniami, związanymi z chowem sarn, a wyszczególnionymi w Nr. 1 „Łowca Polskiego" przez autora artykułu pod powyższym tytułem, interesowałem się bardzo mało, jako już rozwiązanymi przez niemiecką szkołę łowiecką, według ogólnego przekonania, pozytywnie. Pomimo to studiowałem systematycznie w przeciągu kilkunastu lat zagadnienie pojemności danego rewiru w stosunku do sarn i zajęcy, jak również utrzymania osiągniętego maksimum przez dłuższy okres czasu. Jakkolwiek wypadki dziejowe nie pozwoliły mi doprowadzić tej pracy do końca, zdobyłem część wiedzy, która w pewnej mierze, może znaleźć zastosowanie i w zorganizowanej na szerszych podstawach akcji szybkiego zaludnienia naszych rewirów leśnych...

Na wstępie zastrzec się muszę, że to, co będę mówił, nie jest czymś nowym, nieznanym, jak również nie należy ani do rozważań czysto teoretycznych, ani do wyników doraźnych tylko obserwacji przyrodniczych... Mogę twierdzić, że prowadziłem wieloletnie studia, regulowane i uzupełniane sprawdzaniami na drodze eksperymentalnej... Dlatego też zasadnicze różnice między tym, co robiliśmy dotąd, a tym, co moim zdaniem, robić należy, polegają głównie na nieco odmiennym podejściu moim do rozwiązywanych zagadnień, z jednej strony, a oparciu rozwiązania na innych założeniach teoretycznych, z drugiej.

Konkretnie: niemiecka szkoła łowiecka uczy, iż przyrodzie zniekształconej przez ludzi, człowiek może i powinien pomagać całym szeregiem zabiegów pielęgnacyjnych i selekcyjnych, przez kolegę Świderskiego wymienionych. Ja zaś twierdzę, że właśnie te zabiegi najbardziej zniekształcają przyrodę, w prostej linii prowadząc do udomowienia zwierzyny. Każda pomoc człowieka winna iść w kierunku przede wszystkim ochrony niezniekształconej przyrody i zachowania, możliwie w pełni, jej praw i przywilejów, a w razie jej zniekształcenia, co przeważnie spotykamy, do jej odbudowy w naturalne, biocenotycznie zharmonizowane formy.

Niemiecka szkoła łowiecka wprowadza do kniei ziemiopłody rolne, jako intensywne pożywienie dla zwierzyny, a głęboko przemyślane odstrzały, ustalanie stosunku płci, ba, nawet wieku do jakiego rogaczowi wolno dożyć, mają zastąpić naturalną selekcję jakościową i ilościową, do której ma prawo jedynie natura we wszystkich wypadkach wolnej rozmnoży...

W moim przekonaniu żywić zwierzynę winna knieja, której człowiek może to zadanie ułatwić, troszczyć się zaś o wspaniałość poroży, o stosunek płci, o dobór rozpłodników, będzie sama natura... Niedorzecznym mędrkowaniem wygląda mi najpierw kosztowna zamiana lasu na martwe, wyrównane rzędowo sosnowe drągowiny, a potym naprawianie tej krzywdy wyrządzonej przyrodzie, za pomocą pastwienia się nad trzymaną w tych martwych sosniakach sarną...

Trudno w kilku słowach powiedzieć, jaką drogą doszedłem do tych przekonań, będąc przed tym ślepym wyznawcą niemieckiej szkoły łowieckiej. Ograniczę się narazie do stwierdzenia, że najbardziej przekonywującym dla mnie argumentem, była druzgocąca klęska, jaką poniosłem w rewirze rolnym tegoż obiektu, klęska, której zaradzić nie potrafiłem, na logiczne zaś wytłumaczenie sobie przyczyn ją powodujących, posiadałem za mało wiedzy.

Tak, czy inaczej, po kilkuletniej, zdawało się, owocnej gospodarce w rewirze leśnym, według przepisów niemieckich, zdecydowanie nawróciłem tu do gospodarki łowieckiej naturalnej. Nawrot ten polegał na pozostawieniu naturze samej gospodarki wśród zwierzyny i ograniczenie swoich czynności do rzeczywiście pomocniczych, jak i na usunięciu z lasu wszystkiego tego, co nie było związane z bezpośrednią jego istotą przyrodzoną. Usunąłem więc korytka, daszki, lizawki, koniczyny, wyki, marchew i buraki pastewne, ziarno w całości i w śrócie. Rozumiałem, że na połowie swej przestrzeni mocno okaleczony jednostajnymi drzewostanami szpilkowymi rewir, nie podoła swym zadaniom żywiciela, postanowiłem nadal dożywiać moje sarny i zające w zimie, ale nie płodami rolnymi, a wiechciami rocznych i dwuletnich pędów osiczyny, ciętych i suszonych w cieniu, w czerwcu, a wkrótce i wiechcie z młodych gałęzi topoli i białodrzewiu.

Wiechcie te stały się obiektem studiów i sprawdzań eksperymentalnych, prowadzących do ich przypuszczalnego doskonalenia. Jednocześnie zabrałem się do dokładniejszego zbadania stosunków florystycznych, panujących w rewirze. Przede wszystkim ustaliłem, że las jest zbyt „czystym" i rozpocząłem jego za-

chwaszczanie. Więc w kultury sosnowe po czystych zrębach, przemotykowane i wypielone, wysadziłem poważną ilość ożyn, jeżyn i malin. Do uzupełnienia nieco starszych kultur użyłem sadzonek jarzębiny, leszczyny, czeremchy, dziczek jabłoni i polnych grusz.

Rewir mój wydawał mi się wyjątkowo biednym w zioła i zielska. Spód sosnowych drągowin szczelnie zakryło rozkrzewienie się czarnych jagód, tworząc pod swoim kożuchem grubą warstwę martwej próchnicy, przez którą nic przedostać się na światło dzienne nie mogło. Znalazłem miejscami przy liniach nieco podbiału i większe płaty dziurawca, natomiast żadnych ziół gorzkich. Z krzewów trochę czarnego bzu i krzaczastej, czy karłowatej czeremchy.

Wtedy to, w poszukiwaniu więzi hormonalnej między florą i fauną rewiru, rozpocząłem eksperymenty ze stosowaniem pokarmowych wiechci osikowych. Była to praca żmudna i nudna, prowadzona po omacku i prawie nieuchwytna w swych wynikach. Uparcie jednak robiłem swoje i niezadługo doczekałem się rezultatów. Po dwóch latach tych prób, zareagowały na nie zające, pomimo, że stan ich w rewirze był conajmniej zadawalający.

Z 437 hektarów lasu opolowywałem co roku równe 300 ha, zostawiając 137, co roku inne, jako rezerwę. Odstrzały roczne ustaliły się na 0,8—0,9 zająca z hektara i trzymały się bez zmian przez kilkanaście lat. Teraz odstrzały wzrosły od 1,3—1,5 sztuki z hektara i na tym poziomie utrzymały się przez okres lat 1933 do 1938 włącznie. Pojemność więc rewiru w stosunku do zajęcy znacznie się zwiększyła. W tym okresie poszedłem na pewne ustępstwo dla zajęcy. Ponieważ zaobserwowałem bardzo wczesne i obfite wykoty, chciałem dać karmiącym matkom zdrową, łatwo przyswajalną paszę soczystą, więc plantowałem na 0,5 ha starej szkółki, dobrze ogrodzonej siatką, jarmuż. Po pojawieniu się pierwszych kociaków, prawie regularnie już w lutym, odgradzałem co tydzień pas jarmużu, który zające wyjadały do korzeni.

Sarny reagowały nie tak efektownie, jak zające, tym niemniej dość wyraźnie... Przy przejściu na gospodarkę naturalną, było ich w rewirze, okrągło licząc, 50 sztuk, która to pojemność rewiru utrzymywała się dotąd przez kilkanaście lat, w warunkach obfitego dożywiania w zimie płodami rolnymi, prowadzenia odstrzałów selekcyjnych z całą precyzją i uzasadnieniem łowieckim, a utrzymywaniu stosunku płci jak 1:3. Kilkuletnie dokładne badania doprowadziły mnie do przekonania, że tak skromna pojemność rewiru w stosunku do sarn powodowaną była następującymi przyczynami: 1) bardzo niskim procentem zapładniania się siut; 2) zupełnym brakiem podwójnych wykotów, czyli słabą witalnością przychówku.

Był to więc wyraźny spadek rozrodczości, w moich pojęciach, wywołany brakiem należytej współpracy pobudek dziedzicznych genotypu z systemem organów wewnętrznej sekrecji. Należało te swoje przypuszczenia sprawdzić, więc rozpocząłem systematyczne, według z góry ułożonego planu prowadzone, studia nad pojemnością rewiru w stosunku do sarn. Wkrótce też ustaliłem z całą pewnością, że przyczyną trudnego zapładniania się siut była ich duża zdolność opasowa, objaw o charakterze patologicznym, towarzyszący procesowi udomowienia zwierząt. Pierwsze dwa lata odstrzału siut, jałowiejących dwa sezony z rzędu, wykazały, że siuty te miały tak jajniki, jak i jajowody, przerośnięte tłuszczem, co wykluczało owulację.

Wyżej powiedziałem, że jakkolwiek nie tak efektownie, jak u zajęcy, i u sarn reakcja na nowe metody hodowlane dała się zaobserwować... W przeciągu pierwszych pięciu lat obserwacji tych nie udawało mi się ująć liczbowo. Rok rocznie jednak pozostawało mi wrażenie, że procent zapłodnienia siut wzrasta, że wzrasta również witalność przychówku w pierwszym okresie jego życia, że dublowane wykoty trafiają się częściej.

W szóstym roku moich badań już z pewną dokładnością ustaliłem, że pojemność łowiska w stosunku do sarn wzrosła prawie o 70%, z tendencją do dalszego wzmagania się, albowiem prawie o sto procent wzmogła się kotność siut, a również o sto procent wzrosła witalność przychówku. Dwojaki osiągnęły 50% ogólnej liczby wykotów.

Ramy prasowego artykułu nie pozwalają mi podać szczegółowo przebiegu moich prac w tym zakresie, przechodzę więc do końcowych wyników, dających liczby bardzo bliskie rzeczywistości.

Pierwsze sprawdziły pojemność rewiru w stosunku do sarn wojska niemieckie, które w dniu 9 września 1939 roku, opolowując zachodnią połowę rewiru, odstrzeliły 96 sztuk sarn różnego wieku, 10 zaś września, opolowując wschodnią połowę rewiru — odstrzeliły jeszcze 83 sarny, przeważnie młodzieży, razem w dwa dni 179 sztuk.

Ponieważ na jesień 1939 roku obliczałem pojemność rewiru na 160 głów sarn, uważałem, że sarny w rewirze zostały zlikwidowane i przestałem się tą sprawą interesować. Ale oto w listopadzie tegoż 1939 roku, lustrował rewir po białej stopie nowomianowany forstmeister — Kremps, któremu towarzyszyłem do lasu... Byłem zdumiony dość licznymi tropami sarn, a widziałem, że i na Bawarze zrobiło to duże wrażenie. „Donnerwetter, ileż tego musiało tu być, jeżeli jeszcze tyle zostało — burczał pod nosem.

Sarny jednak były już nie te, co przed dziesięciu laty... Stały się dzikie, płochliwe, nie wychodziły do linii w oczekiwaniu, co im przywiozą do karmidełek... Tropów zostawiały dużo, ale złapać rudel na oko było nie łatwo. Tego dnia nie widzieliśmy ani jednej sztuki. Miałem jednak dowód, że jednorazowy odstrzał 179 sztuk nie zdziesiątkował pojemności rewiru, którą należało na jesień 1939 r. obliczać nie na 160, ale na 250 głów... Zapasy leśnej paszy na dokarmianie zimowe miałem przez lato 1939 r. przygotowane, już nie pamiętam w jakim asortymencie, w każdym razie mogłem przetrwanie ciężkiej zimy 39/40 r. sarnom ułatwić.

W tym okresie badałem skuteczność następujących dodatków do wiechci pokarmowych, prawdopodobnie częściowo dietetycznych, częściowo hormonalnych, czego zbadać już nie zdążyłem. Na dodatki te składały się: suszony piołun, suszona w sierpniu mięta błotna, również w sierpniu suszony rdest błotny, pozatym tatarak czerwcowy, wreszcie wyschłe na pniu zielsko, zwane bylicą, wraz z dojrzałymi nasionami. 5% wiechci przed skarmianiem soliłem.

Z całym naciskiem zastrzegam się, że nie podaję tu żadnych recept, albowiem najgłębiej przekonany jestem, że dodatki dietetyczne, a zapewne i hormonalne, powinny być dla każdego rewiru inne, zależnie od różnic terenowych o charakterze biocenotycznym. Zresztą nie miałem żadnych danych, co do działania poszczególnych dodatków i narazie musiałem zadowolić się stwierdzeniem, że zespołowo działały dodatnio.

Odstrzał na lata 40, 41 i 42 ustaliły władze okupacyjne na dziesięć szóstaków rocznie dla Niemców, dysponował tym odstrzałem forstmeister. Z tego odstrzału w latach 40, czy 41 widziałem dwa dobre kozły, jednego, którego upolował jakiś dygnitarz z Krakowa, gość forstmeistra Schöcka, drugiego major v. Rudowski, komendant stada ogierów w Bogusławicach. Parostki tych dwóch sztuk wskazywały, że rewir może wydać i wybitne poroża... Odstrzał siut pozostawiono mojemu uznaniu w granicach 40 głów z warunkiem, że na zawołanie będę dostarczał sarninę. Odstrzał ten z nadwyżką wykorzystałem, usuwając nietylko stare siuty, lecz również i stare wsteczne rogacze, niedorozwinięte destrukty i wszystkie postrzałki, których trafiało się nie mało.

Obserwacje, poczynione w tym ostatnim okresie mojej gospodarki w rewirze, były następujące: 1) z całkowitą pewnością stwierdziłem spadek wagi sarn, ich niewątpliwe zdrobnienie, przy jednoczesnym, również niewątpliwym wyrównaniu pogłowia, to znaczy, że znikły jak zbytnio wyrośnięte, tak i zdrobniałe sztuki; 2) stwierdziłem zanik u sarn zdolności odkładania tłuszczu wewnętrznego. Trafiały się sztuki tłuste, lecz tłuszcz u nich odkładał się bezpośrednio pod skórą, nie zaś na organach trawiennych, rozrodczych i t. p. Jedynie nadnercza sarn zachowały przyodziewek tłuszczowy; 3) rażącymi były zmiany w układzie zespołowego życia sarn. Zupełnie znikły rudelki, złożone z jednego szóstaka, dwóch, trzech matek i dwóch, trzech sztuk przychówku. Rudle składały się teraz z 8—10 szóstaków, 15—20 siut matek i 20—30 sztuk młodzieży obojga płci. Tej struktury rudle, tylko większe liczbowo, obserwowałem niegdyś w dzikiej, Usuryjskiej tajdze.

Największe trudności sprawiały mi obserwacje poroży. Oko miałem, w przeciągu dwudziestu lat polowań na dalekim wschodzie Azji, wprawione do szacowania parostków Capriolus Pygargus, poroża europejskich sarn oceniałem należycie, trzymając je w rękach, ale na żywej sztuce, w kniei, wszystkie wyglądały mi za słabe...

Praca moja została przerwana i kontynuowanie jej kiedykolwiek uniemożliwione, los jednak zrządził, że pewne orientacyjne dane, co do jej wyników, samo życie ujawniło. W nowych pookupacyjnych warunkach odstrzałów z rewiru wywieziono i wyniesiono około 500 sarn. Jeżeli liczba ta nie jest przesadzona, a do jej sprawdzenia nie było sposobu, to świadczyłaby ona o zwiększeniu blisko dziesięciokrotnym pojemności rewiru, wynoszącej po nad sztukę na hektar powierzchni.

Wyżej nadmieniłem, że głównym argumentem w zasadniczej zmianie moich poglądów na gospodarkę łowiecką, była klęska, jaką poniosłem w rewirze rolnym tegoż obiektu gospodarczego. Podam więc jeszcze w skrócie, jak ta sprawa wyglądała.

Rewir objąłem w stanie opłakanym. Błąkało się po polach ze dwadzieścia czy trzydzieści zajęcy, spotykałem trzy nieduże stadka kuropatw i kilka kur bażancich w remizach. Zato nie brakło psów włóczęgów, a przy każdym prawie objeździe wyżeł mój dusił zdziczałego „mruczka".

Posiadałem świetny niemiecki podręcznik łowiecki, więc niedługo myśląc, według wskazówek w tym podręczniku zawartych, zamknąłem rewir na dwa lata, nie strzelając nawet do kaczek i dzikich gołębi na rzepakach. Najgroźniejszego kłusownika w okolicy zaangażowałem na dobrze płatnego strzelca. Tępiłem wszelkimi dostępnymi sposobami szkodniki - rabusie. W zimie obficie żywiłem pozostałe resztki zwierzyny, uzupełniwszy je dziesięciu trójkami zajęcy, dziesięciu parami kuropatw i dziesięciu parami bażantów.

Byłem też za swoją pracę sowicie wynagrodzony. Po trzech latach mogłem rozpocząć skromne odstrzały, a w szóstym roku swej gospodarki, byłem u szczytu możliwości i przetrzymałem się na nim przez pięć lat. Roczne odstrzały wynosiły: 1,5 zająca i pięć kuropatw z hektara i po bażancie z każdych dwóch hektarów. Ale szczęście było krótkotrwałe. W szóstym roku tych wspaniałości, zauważyłem zjawiska zatrważające. Wśród kuropatw pojawiły się sztuki bez pazurków na łapkach i to w niemałym odsetku. Wśród zajęcy, kociaki o jednym słuchu, koślawce z wykręconymi do wewnątrz tylnimi skokami. Rzucał się w oczy szybki spadek rozrodczości. Cztery, najwyżej sześć młódek w statku kuropatw, dwa, trzy kurczaki przy bażancicy, wykoty zajęcy tylko w marcu i kwietniu.

Skarżyłem się wtedy na swój los panu profesorowi Prawocheńskiemu, opowiadając o kuropatwach bez pazurków na palcach:

„To geny subletalne się ujawniły, czas to wyczyści, trzeba tylko takie destrukty wybijać"— pocieszał kochany profesor...

„Wyraźne skutki zbyt daleko posuniętego chowu w pokrewieństwie, trzeba odświeżyć krew" — wyrokowali doświadczeni hodowcy...

Tymczasem rewir pustoszał z każdym rokiem. Strach mnie ogarnął, że podobna sytuacja może się wytworzyć i w rewirze leśnym, gdzie zwierzyna rozmnażała się tak pomyślnie... Przeprowadzałem wtedy ciekawe doświadczenia

genetyczne na gołębiach, które przysparzały mi i wiedzy i doświadczenia hodowlanego. Po mojej głowie błąkały się już inne myśli, tym niemniej wytłumaczyć sobie istoty obserwowanych zjawisk nie potrafiłem.

W lesie szybko zdecydowałem się na nawrót do gospodarki przyrodniczej. Ale w polach, łąkach i remizach? Co miałem usunąć i czym zastąpić usunięte?... Przecież w tych samych, nie zmienionych warunkach, miałem rekordowe pamięć, jest to dobry, odstrzałowy dziesiątek. rezultaty!... Tak dotrwałem do wojny, podczas której wymordowano do reszty zwierzostany w polach.

Teraz, kiedy opracowałem swoje, dwadzieścia lat trwające, obserwacje nad kształtowaniem się i rozwojem genotypu gołębi, kiedy miałem czas, by głębiej zastanowić się nad tymi wskazówkami, jakie w tej pracy zaczerpnąłem, inaczej tłumaczę sobie przyczyny wielkich katastrof w wielkich kompleksach dzikich zwierząt. W moim pojęciu, już w okresie embrionalnym, kształtowanie się i rozwój genotypu nowopowstającego ustroju oparte jest na ścisłej współpracy dwóch czynników, a mianowicie aparacie dziedziczności (pobudki dziedziczne) i aparatu organów wewnętrznej sekrecji (hormony)... Aby pobudki dziedziczne się rozwijały i w tej, czy owej formie ujawniały. się w genotypie, rozwój ich musi być nietylko popierany, ale i kształcony przez odnośne bodźce hormonalne. Zkolei bodźce te muszą być pobudzane do swego funkcjonowania i rozwoju przez odnośne hormony roślinne, zawarte czy to w nasionach, czy w częściach wegetatywnych roślin, więc ustrojów, bezpośrednio związanych z podstawą życia biologicznego, z glebą, promieniami na nią oddziaływującymi, opadami ją zraszającymi, słowem z pranaturą. Według mojego rozumienia więź hormonalna obejmuje całe życie biologiczne od pierwobytu, do najwyższych jego szczebli.

Omawiamy tu możliwości intensywnej rozmnoży zwierząt dzikich, patologicznie nie obciążonych mogących najłatwiej i najtaniej wyzyskać wszystkie środki, jakimi dziki teren rozporządza. Katastrofy w wielkich zespołach dzikich zwierząt, przez człowieka rozmnażanych, tłumaczę sobie tym, że w okresach maksymalnej rozmnoży zwierzyny, rewir zaczyna wyjaławiać się z tych roślin, które stanowią jego więź hormonalną z zamieszkującą go zwierzyną...

Rok rocznie obfite lęgi kuraków wyzbierają wszystkie nasiona wchodzących w grę roślin, jakie tylko dało się odnaleźć i odgrzebać... Co miesiąc nowe wykoty przygryzają przy samym korzeniu, a możliwe, że zjadają z korzonkami trawki i zioła, niezbędne mały zajączkom do ich rozwoju. Tak zanikają w rewirze bodźce roślinne, regulujące aparat hormonalny u jego podstaw, aż wreszcie więź hormonalna rewiru ze zwierzyną przerwie się... Przychodzi katastrofa, na którą mamy na razie jedno remedium: całkowite wytępienie zwierzyny. Takie przynajmniej wskazanie daje nam przyroda, wydając kuraki bez pazurków na palcach, a więc niezdolnych do życia.

Niezawodnie nie mało przyczynia się do takiego stanu rzeczy i człowiek, intensyfikując produkcję rolną, wprowadzając uprawy międzyrzędowe, gracując, pieląc, redląc i wogóle grzebiąc w matce ziemi przez cały okres wegetacji... A kulturalne łąki, obsiewane jednostajnymi „szlachetnymi" trawami, forsowanymi na trzy pokosy, nie są w stanie nietylko wydać nasion, lecz nawet zakwitnąć w pełni.

Wydaje mi się, że naszym hodowcom łowieckim przede wszystkim trzeba się otrząsnąć ze stuletniej sugestji niemieckiej i uprzytomnić sobie, że chów zwierzyny nie jest spekulacją na poroża, a obserwowaniem przyrody i jej naśladowaniem jako niedoścignionego mistrza.

Prostowanie rzekomych błędów natury, jak ustalanie z palca wyssanych stosunków płci, wyrozumowanych odstrzałów pseudo-selekcyjnych, ustalania na niczym nie opartego wieku w którym osobnik męski jest jakoby najcenniejszym reproduktorem, to przecież w stosunku do kniei i dzikiej zwierzyny tylko naiwne niedorzeczności, to przenoszenie z obory i owczarni zabiegów, które będą skutecznymi dopiero wtedy. kiedy sarny staną w boksach, lub uwiązane zostaną na uździenicach.

Jeżeli na tym stanowisku staniemy, to krańcowa redukcja zwierzostanów, łącznie ze spadkiem kultury rolnej, jest ważkim czynnikiem szybkiej rozmnoży zwierzyny, przywracając florystyczną równowagę rewirom.

Wielką słuszność ma autor artykułu „O przyszłość naszych sarn", zwracając uwagę polskiego świata łowieckiego na konieczność opracowania wszechstronnie przemyślanego planu i na jego podstawie do zorganizowania szeroko zakrojonej akcji chowu sarn, jako, w obecnych warunkach nietylko najcenniejszej, ale i najwdzięczniejszej na chów zwierzyny, która stawia jedno tylko wymaganie: by ją traktowano jako wolnego, dzikiego zwierza.

Na zwierzynę polną czas przyjdzie jeszcze nie prędko. Lasy jednak nasze bezsprzecznie możemy nasycić sarnami i zającami w przeciągu bardzo krótkiego czasu.

Stary Dziad.

ZBIGNIEW KOWALSKI

Na rykowisku

Prinzwald, 22 września 1945 r.

Obsadzone gęsto drzewami, asfaltowe i wąskie szosy na Mazurach pełne są niespodzianek: tu zwariowane wiraże, tam karkołomne spady, to znów tarasujące drogę, w najmniej spodziewanych miejscach, rozbite wojną różnorodne pojazdy. Jedziemy jednak szybko, może nawet za szybko. Stara ósemka Forda, ciężarowy gruchot, ma nie do zdarcia, jak wszystkie Fordy, mocny jeszcze motor. To też prowadzenie huczącego, jak smok, 4-tonnowego wozu,

sprawia mi dużą przyjemność. Zresztą zbyt trudno powstrzymać się od naciskania pedału do setki, kiedy rwie się wszystko w człowieku po sześcioletniej przerwie do swobody, powietrza i kniei.

Nie puszczam więc nogi z gazu nawet na jedną chwilę. Migają sztachety drzew, odmierzają czas, uciekają słupy telegraficzne, przesuwają się jak etapy drogi, wciąż nowe i inne wsie i miasteczka.

Za Ostrudą kraj staje się jeszcze bardziej falisty, wysokopienne lasy o kilkupiętrowym podszyciu młodniaków, coraz przepaścistsze i głębsze, jak dżungla. Szosa na stromych zboczach urywa się coraz gwałtowniej, załamuje niespodziewanie na klekoczących objazdach wokół rozdartych wybuchami min nawierzchni, to znów wyciąga coraz węższą i węższą w dalekiej perspektywie błękitnawą, prostą, jak strzelił, nić pnącą się po stokach ku niebu.
W Miłomłynach skręcamy z magistrali na boczną, zapomnianą, jeszcze węższą szosę. Ruchu na drodze nie widać żadnego. W mijanych osadach pustka i pogorzelisko. Po niewielu, ocalałych od pożaru, domach z czerwonej cegły, czy pruskiego muru, kompletna martwota, drzwi otwarte szeroko, ramy okienne najeżone złomkami pobitych szyb. Na ulicach i w rowach przydrożnych walają się porozpruwane bety, łóżka, szafy, dziecięce wózki, puste walizki.

Obejścia, gospodarki i place po miasteczkach wymarłe, nie odwiedzane przez nikogo, zarosły już trawą i żółtymi jaskrami. Ostre, wykaligrafowane nienawistnym gotykiem napisy, zbędne dziś i niepotrzebne, proszą jakby o zerwanie, czy zamalowanie.

Poza osiedlami równie beznadziejna stepowa pustynia. Na polach chwasty rosną na chłopa wysoko, wyciągają się całe zagony błękitnych kąkoli, czerwonych maków, liliowych wiecznych łubinów, to znów płoną setką kolorów łany nieznanych, polnych kwiatów białych, różowych i żółtych. Całość krajobrazu, widziana z wysokich pagórków, wygląda jak różnokolorowa szachownica, pedantycznie odmierzonych, ongiś uprawnych pól, które zakwitły barwami z nieprawdziwego zdarzenia.

Inne, choć podobne myśli, snuć się muszą po głowach samotnej rodziny repatrianckiej, którą mijamy, biwakującą na wzgórzu przy drodze. Zapatrzeni przed siebie przesiedleńcy, obliczają zapewne ciężar olbrzymiego codziennego i wieloletniego trudu, jaki czeka ich przy zamianie tych kwietnych przestrzeni na kartoflane zagony, czy też żytnie łany. Zapatrzeni są wszyscy, chłop o rzadkim wąsie, ubrany w samodziałową kapotę z nad Bugu, zniszczona pracą płowowłosa gospodyni, otulona w miastowe paletko i gromadka paroletnich dzieciaków. Zapatrzony jest nawet nietutejszy konik kudłaty w dudze i przywiązany po cygańsku, pod wozem, łaciaty kundys.

Zbliża się znów ku nam i wchłania nas mroczna, jak piwnica, ściana leśna, rodzinę osadników tracimy z oczu. Ford rżnie pełnym gazem.

Krajobraz wokół rozpościera się ciągle nieprawdopodobnie piękny. Chwilami po obu stronach drogi jednocześnie przesuwa się po kilka jezior, uśmiechających się radosnym odbiciem błękitnego nieba i kłębiastych obłoków. Chwilami parusetletnie dęby, buki i świerki podchodzą do krawężników drogi tak blisko, że korony i gałęzie plączą się i łączą nad głowami, tworząc jakby zielony tunel, którym jedziemy.

Szosa zato staje się gorsza. Kocie łby powybijane są gąsiennicami czołgów, w klinkierze. w głębokich koleinach, wyrżniętych kołami tysięcy wozów taborowych, stoi woda. Ford, ciągle na sześćdziesiątce rzuca zadem, jak narowisty koń, dobija raz po raz, klekocze żelastwem i stuka głucho ciężką, drewnianą skrzynią nadwozia.

Zaborowski wychyla się więc do połowy ciała i, zaglądając prawie do szoferki, ryczy do mnie tubalnym głosem:

— Wolniej — co pan wyprawiasz, do cholery?

Ale słowa jego giną w hałasie jazdy. Wtedy, trzeci nasz towarzysz łowiecki, Pętkowski, zaczyna łomotać pięścią w tylną szybę. Jedynie Balicki, jak przystało na rasowego rybaka, siedzi na ławeczce bez ruchu i uśmiecha się spokojnie.

Zwalniam. Szczególnie, że trzeba szeroką maszyną przemyślnie wyminąć dziwnie splątaną, jakby zastygłą przed pół rokiem w walce i tak trwającą grupę, która składa się z trzech osmolonych czołgów i zarytego głęboko w ziemię ciężkiego działa, o lufie wzniesionej patetycznym ruchem ku górze.

Dalej jedziemy już zupełnie wolno, bowiem w jakiejś łuczce, między dębczakami, pryska w gęstwinę łania. Jedziemy więc noga za nogą, wypatrując.

Zresztą jest już zupełnie blisko do celu podróży i marzeń, którym na imię Książęcy Las. Blisko do celu podróży i polowania, na które zaproszeni byliśmy podczas konspiracyjnych zebrań Naczelnej Rady Łowieckiej przed trzema laty przez obecnego dyrektora Lasów Państwowych, inż. Soboczyńskiego.

★

Późnym już wieczorem zakwaterowaliśmy się w przeznaczonym nam przez Nadleśniczego Nawrockiego na bazę operacyjną, leśnictwie Tharden.

Leśniczy O., uprzedzony o przyjeździe gości, biorąc nas za grube ryby ministerialne, melduje się służbowo, a że zacina się przy tym z emocji niesamowicie, więc w pierwszej chwili ani rusz nie mogę zrozumić o co mu właściwie chodzi. Sprawiedliwie jednak trzeba przyznać, że przygotowane jest wszystko na nasze przyjęcie poprawnie; kolacja czeka, łóżka pościągane od sąsiadów, straż leśna do dyspozycji.

Ile to wszystko musiało kosztować naszych gospodarzy zabiegów i pracy, mieliśmy się dopiero przekonać później, kiedy to poznaliśmy warunki pionierskiego bytowania na Mazurach. Bytowania w pierwszym półroczu po objęciu odzyskanych ziem zachodnich przez nasze władze i garstkę polskiej ludności.

Wszystko więc „klapuje", jak mówi poznaniak, leśniczy O., jedynie wieści o jeleniach

i rykowisku są dosyć sprzeczne i niejasne. Byki jakoby już odzywały się, ale to pogoda się zepsuła, to znów strzelanina po lesie. Od wczoraj rykowiska właściwie niema.

Po dłuższej konferencji z leśnikami, przestajemy się w ogóle orientować, czy w kniei znajduje się setka, milczących jak grób, szesnastaków, czy też ostatni jeleń został zabity w Książęcym Lesie już na wiosnę tego roku.

Wreszcie Pętkowski nachyla się ku mnie i mówi cichym głosem:

— Czuję, że się zupełnie nie znają na polowaniu i mało jeszcze chodzą po lesie. Musimy spróbować sami.

— To chodźmy zawabić.

— Teraz? — waha się przez chwilę Janek— no dobrze, chodźmy.

Widzę, że ten ostatni projekt zarówno leśniczowie, jak i Zaborowski, przyjmują bez entuzjazmu. O. stara się nawet zlekka wyperswadować nam nocną wyprawę. Ś. służbiście milczy. Jedynie Balicki, który ma nad ranem wyjechać nad jezioro Nikelshagen, zgłasza w tej sprawie neutralność, w końcu jednak dodaje:

— Ja tam położyłbym się spać.

I ładuje się niezwłocznie pod pierzynę.

Lecz my obaj z Pętkowskim, dziwnie podochoceni własnym projektem, nie chcemy ustąpić. Po paru minutach wychodzę przed leśniczówkę, a zaraz potym stacza się ze schodków Janek. Potym dołączają się leśniczowie. Jeszcze chwila i dogania nas Zaborowski. Pan Jan idzie, ale fuka ze złości, jak odyniec.

Noc wokoło stoi widna, chwilami aż srebrzysta od poświaty. W lesie jest zacisznie i spokojnie, ale nad drzewami niskie, szare chmury lecą cwałem, przysłaniając raz po raz księżyc. Księżyc, choć świecący jasno, lecz otoczony aureolą lisiej czapy, martwi prognozą deszczu. Jest ciepło, jak w lipcu. Za ciepło. Pogody na jutro napewno nie będzie.

W głębokiej ciszy dziwnie głośno i donośnie tupocą i skrzypią kroki nasze po szosie. Mijamy żółtą, standardową, o czarnym obrzeżu tablicę, głoszącą, że wymarła wieś przed nami, to Tharden. Wieś, położona w okręgu Allenstein, prowincji Ostpreusen.

Okna po chatach czernią się, jak puste oczodoły. Kominy nad zrębami wypalonych domostw, rysują się na tle nieba tak dobrze znanym, martwym, wysokim konturem. Cisza jest wokół cmentarna. Ani jeden pies nie przeprowadza idących zajadłym szczekaniem, ani jedno światło nie mrugnie za małymi szybkami szerokich okien, ani jedna postać ludzka nie zarysuje się na popielatym asfalcie drogi, czarniejszą, niż cień nocy, plamą.

Dziwnymi i sprawiedliwymi drogami chodzi nieubłagana Nemezis dziejowa.

Przed pięciu laty, kiedy to byłem pensjonariuszem „lagru" w Hohensteinie, położonego również w okręgu Allenstein, prowincji Ostpreussen, nie umiałbym sobie w ogóle wyobrazić, że w tych samych okolicach będę mógł spacerować pośród nocy, wolny i do tego w towarzystwie umundurowanych, polskich leśników. Nie umiałbym sobie wyobrazić, kiedy to, wymykając się z okręgu żandarmskich hełmów, kluczyłem podczas łapanki na Pradze po bramach, że będę w celach łowieckich przemierzał ścieżki reprezentacyjnych terenów Hindenburga, a potem Goeringa, zwanych Książęcym Lasem.

Myśleć i marzyć o takiej zmianie sytuacji możebym w te najcięższe dni i umiał, ale wyobrazić jej sobie, powtarzam, nie potrafiłbym w żaden żywy sposób.

Szosa skręca gwałtownie w lewo i ginie w czarnych kolumnach drzew. Urywa się mroczny, głęboki, poprzecinany smugami księżycowego światła las. Kroki cichną na miękkim, sypkim piasku. Potym ściana lasu za nami kurczy się, maleje, rostwierając rozległą, nakrytą stalowym obrusem poświaty, polanę.

Schodzimy z niewielkiego pagórka na wrzosowiska. Trawy, bijące po butach, są suche bez kropli rosy.

— Pogody, zdaje się, nie będzie — potwierdza moją pesymistyczną prognozę leśniczy O.

Stoimy przez chwilę cicho, bez ruchu. Potym Pętkowski zaczyna przecierać chustką szkło od lampy, mające dzisiaj spełniać rolę muszli do wabienia. Zaborowski ostentacyjnie, nie zwracając uwagi na przygotowania Janka, nastawia moją lornetkę na ostrość, na dalekie, to znów bliższe kontury drzew. Leśniczowie milczą.

Wreszcie Janek podnosi szklaną tubę do ust.

— Auuu — uoco — niesie się w głąb kniei podwójny, głęboki, metaliczny zew.

Obaj z Pętkowskim wsłuchujemy się w ciszę nocy i lasu z uwagą, prawie nabożnie. Zaborowski w dalszym ciągu lornetuje linię lasu na horyzoncie. Leśnicy zapalają obojętnie papierosy.

— Auuu — uaa — powtarza wab Janek.

Nagle milknie skrzyp kręconego tam i z powrotem Zeissa. Żarzący się niedopałek papierosa leci na ziemię.

Z dalekiej, czarnej głębiny leśnej, jak echo, wzdycha w odpowiedzi odzew bojowy jelenia.

Groźnie, natarczywie powtarza teraz Pętkowski wyzwanie.

Byk odzywa się znowu.

Po paru minutach rozmowa ożywia się. Byk podchodzi coraz bliżej. Poryk przewala się teraz wyraźny, niezbyt daleki, już gdzieś na pobrzeżu polany. Rozbrzmiewa głosem dźwięcznym, jak organy, to znów dudni głębokim basem, jakby idąc ze studni.

Janek zdecydowanym ruchem wsuwa szkło do kieszeni.

— Dosyć. Możemy go spłoszyć.

Wracamy w głębokim milczeniu. Za nami na polanie słychać, jak trzaskają gałęzie posuszu. To byk łazi po wrzosach i szuka.

Po powrocie do leśniczówki następuje pomiędzy nami podział miejscowego arsenału, który ze względu na włóczące się bandy niemieckich wilkołaków i innych wojennych maruderów, jest naprawdę obfity i szczęśliwie różnorodny.

Mnie dostaje się trójlufka 16×16×8 i parę kul H-Mantel. Broń składna, leży mi doskonale. Niestety, muszka skrzywiona jest smutnym ru-

chem nieco na lewo. Jutro będę musiał spróbować dryling do celu.

Łóżka posłane — idziemy spać.

Frau Gutt zwalista, ogromna, żona miejscowego rzeźnika, ongiś hardeńskiego notabla, dziś służąca do wszystkiego obywatela leśniczego O., poprawia jeszcze i uklepuje z prawdziwie niemiecką systematycznością wysoko nasłane, spiętrzone poduszki. Potym, mówiąc: „Dobranoc", kłania się przegrzecznie, z prawdziwie niemiecką, kiedy potrzeba, uniżonością i wreszcie, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że gotowa jest do wszelkich bez zastrzeżeń usług i posług, wycofuje się do kuchni.

23 września 1945.

Na pierwszy pochód prowadzi mnie leśniczy Ś. Jest to zgrabny, młody chłopak, a już wielki służbista, poznańczyk. Szkołę leśną ukończył w konspiracji, od marca zaś pełni ciężką, pionierską służbę w mazurskich lasach. Materiał na leśnika pierwszorzędny, ale nieco jeszcze surowy. O polowaniu na rykowisku ma pewne pojęcie, gdyż pochodzi z leśniczej rodziny z pod Obornik, w lesie, niestety, orientuje się słabiej, o ruchach i kierunkach wiatru nie ma zupełnie pojęcia.

Ale może damy sobie jakoś we dwóch radę.

Droga prowadzi bukowym, prastarym drzewostanem, potym niziną, porosłą wysokopiennymi olchami. Czasem od mijanych, niedalekich jezior idzie powiew wilgotny i mroźny, czasem od piaszczystych wzgórz pociąga ciepły i łagodny oddech nagrzanej słońcem podczas dnia ziemi.

Srebrzący liście księżyc pochyla się ku ziemi i zapada za chmury. Choć blisko już jest przedświtu, w lesie robi się ciemno, jak w piwnicy.

Po godzinnej wędrówce starym lasem, wciskamy się wreszcie w wąską drożynę, biegnącą skroś zbitych zagajeń. Teraz trzeba przystawać i słuchać, bowiem za młodniakami ciągną się zręby, na których odzywał się już, dobry jakoby, byk.

Ale las milczy. Milczy uparcie, mimo lekkiego brzasku, wstającego już wyraźnie nad drzewami.

Dochodzimy do pierwszej halizny.

W chwili, kiedy jaśniejsza przestrzeń otwiera się przede mną, naprost w kotlince, odzywa się krótkie stęknięcie. Byk. Przypadamy obaj z Ś. do ziemi. Słychać, że na zrębie coś łamie po chrustach.

Ciemno jeszcze. Układam się więc na ziemi, jak można najwygodniej, leśniczy siada obok i postanawiamy czekać. Wiatr jest dobry, ciągnie od jeziorka przez dolinkę ku nam. Trzeba spokojnie bez nerwów dotrwać, aż rozednieje.

Jelenie od czasu do czasu trzaskaniem gałązek dają znać o swojej obecności, czasem też byk huknie wieńcem po pniu. Głosu nie chce jednak podnieść ani razu więcej, milczy.

Lekko świta. Kaczki, świszcząc skrzydłami, ciągną z niedalekiego rozlewiska, tuż nad głową. Gdzieś w gąszczach szczeka spłoszony kozioł.

Coraz jest jaśniej, choć dzień wstaje powoli, ospale. Niebo skryte jest perłowo-szarymi chmurami. Wnętrze lasu powoli nasiąka przymglonym, pełnym rozpylonej wilgoci, światłem.

Wreszcie świetny Zeissowski Binoctem wyłuskuje z pomiędzy drzew na drugiej stronie zrębu, brunatne kształty łań, a zaraz potym dostrzegam, przesuwające się ciężkie ciało byka.

Jeszcze parę minut i widać już wyraźnie wieniec.

Przez dobre pół godziny, a może i dłużej, obserwuję zalecanie się jelenia do wszystkich trzech łań pokolei, które jednak zupełnie nie reagują na coraz bardziej pyszniącego się swą postacią i coraz bardziej agresywnego byka i spokojnie szczypią liście, to znów osmykują korę z krzewów i odrostów.

Wieniec jelenia czarny i gruby znam już na pamięć, jest to dobry, odstrzałowy dziesiątak. Odległość jednak 200 do 250 kroków na strzał bez lunety i z nieznajomej broni, uważam za zbyt dużą. Nie chcę ryzykować. Niedługo jelenie ruszą, może uda mi się wtedy przeciąć im drogę pod wiatr i dojść do spotkania na bliższą metę.

Parę minut po szóstej rudel zaczyna się powoli kierować ku drągowinom. Wreszcie niknie w drzewach.

Psykam na Ś. i niezwłocznie ruszamy przez kulturę w dół. Poruszać się trzeba niesłychanie ostrożnie, gdyż na ziemi wszędzie wala się posusz po zrąbanych sosnach. Czasem trzeba okraczać leżące wpoprzek drogi pnie, czasem przeskakiwać chytrze całe stosy trzeszczącego, jak gnieciony pergamin, chrustu.

Nagle leśniczy przypada do ziemi.

Dróżkę, którą idziemy, przecina powolutku pasąca się łania. Potym druga, trzecia. Zaraz będzie byk.

Uwaga. Jest.

Kroczy poważnie, wysoko podnosząc nogi, jakby bojąc się je zamoczyć i wietrząc za łaniami. Byk jest mocny o grubym karku, grzywiasty, jak lew. Metrów niema i stu, zwierza mam już na muszce.

Zrąb jest długi, czasu jest więc dosyć. Jelenie idą spokojnym krokiem, już wszystkie mijają dróżkę.

Dziesiątaka mam ciągle na celu. Czasu na strzał jest też ciągle dosyć, gdyż dalej zrąb ciągnie się równie czysty i widny. Mija niepostrzeżenie jedna i druga długa sekunda.

Odległość od rudla zaczyna się powoli powiększać, a ja ciągle jeszcze nie mogę nacisnąć spustu.

Nie chcę sobie psuć przyjemności zbyt wcześnie. Nie chcę zabić odrazu pierwszego widzianego byka. Może spotkam się z lepszym, kapitalnym. Zresztą muszka jest skrzywiona. Pozatym...

No, nie mogę strzelić.

I nie strzelam.

Jelenie nikną za zwałami leżących pni, giną za wybrzuszeniem pagórka.

Wracamy. Leśniczy Ś. nie bardzo rozumiejąc moje stanowisko, dziwi się, ale milczy.

Mnie zato opadają tysiączne wątpliwości, czy będę miał jeszcze inne spotkania? Czy dobrze

się stało? Czy nie zanadto przechytrzyłem? Zobaczymy.

Obaj Janowie wracają wściekli. Pochód ryczącego byka w Pörschken popsuł im tamtejszy leśniczy K., polujący z gończym o świcie na ranną jakoby łanię. Leśniczy postrzałka zabił, myśliwi wrócili z niczym. A na dobitek w powrotnej drodze Pętkowski potrącił kulą dużego dzika. Dzik farbuje mocno, ale poszedł.

Słuchając relacji kolegów, zaczynam coraz bardziej wątpić, czy dobrze zrobiłem, wstrzymując się od strzału do dobrego, bądź co bądź, dziesiątaka.

23 września 1945 roku.

Leje rzęsiście, jak w maju. Wracam więc z lasu mokry do koszuli. W butach chlapie, z ronda kapelusza spływa ciurkiem woda za kołnierz.

W kniei cicho było, mgliście i pusto. Widziałem jedynie trzy zmoknięte, aż czarne od dżdżu łanie.

Jako trofeum przynoszę nienaruszony hełm żandarmski.

Przed krótkim wypoczynkiem i snem decyduję się na wyprostowanie muszki i przystrzelenie drylinga. Muszka bowiem, wyglądająca jak przecinek, denerwuje mnie coraz bardziej i peszy. Powolutku, ostrożnie, doskonale rozumiejąc, że mogę zepsuć sobie całe polowanie, podważam scyzorykiem cienką blaszkę. Muszka jakoś szczęśliwie wytrzymuje tę operację i po chwili kula siedzi w centrze znalezionego dziś rankiem hełmu, który wsadzony na żerdź w płocie, ma zastępować i zastępuje z powodzeniem tarczę strzelecką.

Wieczorem pada znowu. Z uporem wyruszam jednak do kniei. Wracam, jak to było do przewidzenia, bez spotkania. Nie mam już w walizce suchej bielizny, ani butów na zmianę. Włażę więc odrazu pod pierzynę.

Moi towarzysze wracają również bez wrażeń i również, jak ja, bez suchej nitki na grzbiecie. Kuchnia pełna jest pary od suszących się ubrań, skarpet i płaszczy.

Ciepła, pachnące zmoczoną wełną wilgoć, przenika do izby, w której kwaterujemy.

24 września 1945 r.

Nad ranem deszcz zamienia się w rzęsistą ulewę, zostajemy więc w domu. Wystraszony ulewą, przyjeżdża też Fordem z jeziora Nickelshagen Balicki. W myśl przysłowia — suchy rybak i mokry myśliwy — Erazm wraca obładowany zdobyczą. Trzy parugodzinne wyprawy na wodę dały mu możność wyciągnięcia na rzutówkę 38 kilogramów szczupaków, z których jeden waży 5,5 kg.

Balicki jest wesoły, jak płotka i podśpiewuje, niczym ryba z Ukajali.

My też cieszymy się serdecznie, gdyż nareszcie będzie można przejść z unrrowskich puszek na mniej sieczkowate i bezbarwne jedzenie.

Pod wieczór wyjaśnia się niebo, idziemy na podchód we dwóch z Pętkowskim. Na zrębach w Eckschillingu kręci się dobry byk, prawdopodobnie osiemnastak. Ale na strzał jest grubo zadaleko.

Już późno w noc jelenie zaczynają dobrze ryczeć.

Warto jeszcze zanotować, że w powrotnej drodze o mało nie wybiłem sobie zębów na schowanych głęboko w paprociach dwóch ciężkich cekaemach Maxima.

Nadleśniczy będzie musiał złożyć o tym fakcie meldunek do Wojennego Komendanta. Naturalnie o Maximach, a nie o zębach. Wyobrażam sobie, jak mnie będzie kolega N. za to odkrycie i związaną z tym konieczną czynność urzędową, błogosławić.

25 września 1945 r.

Rankiem jelenie ryczą też doskonale, ale nietylko niema spotkania, ale nawet nie widzę ani jednego byka.

Zato po powrocie, ledwo weszliśmy do domku, już rozanielony Erazm demonstruje nam olbrzymiego 8 kg. szczupaka, którego złapał o świcie w jeziorze Reussen. Ryba była tak silna, że szczęśliwy łowca nie mógł jej ani rusz na tyle zmęczyć, żeby móc wciągnąć ciężką sztukę do łodzi. Dopiero interwencja naszego szofera Gajkosia, który wybrał się razem z Balickim na połów, pomogła unieruchomić żywotną bestię. Inna rzecz, że Gajkoś dopomógł sobie w tej ciężkiej sytuacji, jak przystało na rasowego mechanika, pilnikiem, rżnąc tym narzędziem w łeb szalejącej na żyłce ryby.

Chciałbym był zobaczyć, jak ta operacja wyglądała z bliska.

Swoją drogą nieprawdopodobnie rybne są tutejsze jeziora.

W południe zupełnie niespodziewanie muszę jechać do Olsztyna, bowiem Zaborowski nagle blednie i zaczyna narzekać na serce. Musi czuć się naprawdę niedobrze, gdyż z góry rezygnuje z dalszego polowania i chce zostać, aż do wspólnego powrotu do Warszawy w mazurskiej stolicy.

W Olsztynie bawię niedługo, odkładając zwiedzanie niezniszczonej pożarami cząsteczki miasta na parę dni. Zarówno bowiem starym murom ratusza, upstrzonym wewnątrz teotońsko-wojennymi malowidełkami, jak też krzyżackim wieżycom, czy nowoczesnej dzielnicy willowej, położonej pięknie nad Krzywym Jeziorem, warto jest poświęcić dłuższą chwilę czasu. A tu ciągnie mnie spowrotem do lasu, że usiedzieć spokojnie nie mogę.

Wracam więc szybko i o piątej jestem już w 53-cim oddziele na Eckschillingu. Na wab odpowiada mi 5 byków ze wszystkich stron. Ale podchodzę tylko szpiczaka na parę kroków i wyraźnie młodego i przyszłościowego dziesiątaka na daleki strzał.

W powrotnej drodze do leśniczówki za dnia jeszcze stwierdzam, że znalezione wczoraj Maximy, to tylko wraki groźnej niegdyś broni, bez luf i zamków. Ciekawe, że nawet tak specjalne części zostały przez amatorów wyszabrowane.

Wyobrażam sobie, jak się tą wiadomością ucieszy Nadleśniczy N.

(Dokoń. nast.)

Zbigniew Kowalski.

Życie jeleni

II.

Z ostoi wiedzie zazwyczaj kilka przesmyków, ale myśliwy, chcąc dostać jelenia na strzał, nie powinien go podchodzić w legowisku, jak np. zimą dzika w barłogu, bo napewno spłoszy, choćby szedł z najlepszym wiatrem. Lepiej, zachowując wszelką ostrożność wyczekiwać na głównych przesmykach aż jeleń sam się zjawi, oczywiście jeśli będzie odpowiedni wiatr. Ważne też jest dlatego ustalić, w jakich rewirach jeleń ma swoją ostoję, co możemy przez szczegółowe badanie tropów i obchodzenie sekcji sprawdzić. Tropić należy jednak po liniach i drogach. Idąc za tropem w głąb lasu nie tylko możemy spłoszyć zwierza, ale naprowadza się jelenia na myśl, że ktoś za nim chodzi, że go poszukuje. Skłonić go to może do opuszczenia łowiska na zawsze. Jeleń mniej się obawia człowieka idącego drogą, aniżeli chodzącego po lesie. Jeśli takiego chodzącego po bezdrożach zoczy, to go bacznie obserwuje i oddali się z łowiska na czas jakiś z wszelką pewnością.

Jelenie lubią mieć niedaleko od swych legowisk błotka, w których się kąpią, po wyjściu z błota umorusany jeleń otrząsa się i następnie wyciera się o drzewo, te odpryski i obcierki mogą świadczyć o bytności jelenia w danym błotku. Bajorka zazwyczaj są obrzeżone nie zarosłym czarnym szlamem, na którym możemy, jeśli szlam jest dostatecznie gęsty, zauważyć ślady jeleni. Ślady te dość szybko się zacierają, raczej zlewają. Wyraźny zatym trop jest dowodem niedawnej bytności jelenia nad danym błotkiem. Z przypadkowych kałuż po deszczach jeleń mniej korzysta, woli ón stałe bagniska i tam, lub w pobliżu, część dnia lubi przepędzać. Wyszukuje on ciche bajorka, zdala od wszelkich dróg i ścieżyn, a jeśli takich brak, to chowa się po trzcinach na brzegach jezior lub stawów. Jeśli tropiący w lesie myśliwy zauważy błoto na drzewach, co znaczy, że jeleń maluje, będzie to dowodem, że wybrane bajorko jest w pobliżu i że tam jelenie w odpowiedniej porze można zastać.

Legowiska jeleni znajdują się często w pobliżu pól, na które jeleń wychodzi w nocy dla żeru. Legowiska jeleni nizinnych nieraz są tak blisko brzegu lasu, że nikt by się nie domyślał, że w tak niewielkiej odległości od koniczyny czy kartofliska, może leżeć silny zwierz. Powodem tego jest, że jeleń obawia się zostawiać tropy i spotykać się z człowiekiem przy dalszych wędrówkach, co może spowodować utratę ulubionego żerowiska. Jakimś dziwnym instynktem, może węchem, znajduje jeleń miejsca nieuczęszczane przez ludzi i w takich zakłada sobie na dzień kwaterę. W jednym z większych majątków w Wielkopolsce istniało duże rybołóstwo, przyczym poważna część przestrzeni zarosła trzciną. Skorzystały z tego jelenie i zamieszkały w tych trzcinach na stałe, a nawet w odpowiedniej porze urządziły rykowisko.

Po spędzonej, przeważnie na żerowaniu, nocy, jeleń wraz z brzaskiem szuka sobie schroniska w gąszczu iglastych lub liściastych lasów i tam poprzez gęstwinę stosunkowo blisko dopuścić może człowieka, widzieć się jednak nie da. Odgłosy życia w leśniczówce, na pastwisku. czy w pobliskiej wsi, nie trwożą go. Czasem jelenie dla dziennego legowiska wybierają sobie jakąś lichą kępkę lasu, na ustroniu wśród pól, gdzie mają w pobliżu żer. Jeleń lubi zatrzymywać się tam, gdzie dużo jest krzaków liściastych, bo te dają mu najulubieńszy pokarm w postaci młodych pędów, oraz ochronę przed wzrokiem człowieka. Jeleń przedtym, nim ułoży się na leże, stara się je sobie nogami rozgrzebać, względnie zrównać, niekiedy też zajmuje dawniejsze leże i na nie układa się bez przedwstępnych czynności. Przed ułożeniem jeleń opuszcza się wpierw na kolana. Jeśli się ułoży, to prędko zasypia, przeżuwając paszę. Byk, śpiąc, trzyma wieniec ku górze podniesiony; jeśli wieniec jest opuszczony na ziemię, jest to oznaką zmęczenia, co bywa w czasie rui.

Po podniesieniu się w dzień lub wieczorem, jeleń długo jakby zastanawia się, co ma robić dalej, gdzie pójść, jak spędzić czas. Nadsłuchuje, w której stronie ciągną lub ryczą jelenie, bo głos lub ruch powolny kamrata jest dla niego oznaką, że tam jest miejsce, gdzie można się udać bez obawy spotkania człowieka. Wstając jeleń otrząsa się z piasku i robactwa, które często go trapi. Jelenie wabione chętnie wychodzą na głos i lubią towarzyszyć innemu bykowi, lub dobrze ukrywającemu się wabiarzowi, bo mają w odzywającym sią towarzyszu pewną asekurację.

W czasie dłuższego deszczu, szczególnie w chłodniejszej porze roku, jelenie są przeważnie w ruchu, co powodowane jest prawdopodobnie chęcią rozgrzania się; wychodzą też wówczas na bardziej otwarte miejsca, gdzie nie kapie z drzew i gdzie byk nie czepia wieńcem mokrych gałęzi, które zalewają go natryskiem. W czasie deszczu jeleń woli drągowiny o średniej wysokości, a jeśli deszcz przestaje padać, lub ustaje wiatr, zwierzyna chętnie przechodzi na cieplejsze stoki wzgórz lub gór i tam stara się na otwartych miejscach osuszyć.

W górach należy rozróżniać stanowiska letnie i zimowe. Te ostatnie są powodowane głębokimi śniegami pod wierchami i brakiem skutkiem tego paszy. Głód w zimie zmusza jelenie do niezwracania uwagi na niebezpieczeństwo i do spuszczania się do dolin, w których mieszkają ludzie. Tam często dobierają się do zgromadzonego w stogach siana, co zmusza włościan do samoobrony. W lasach nizinnych, oczywiście, stosunki są odmienne. Jelenie gromadzą się chętnie tam, gdzie o nie dbają i do

łowisk, gdzie są paśniki, ściągają najpierw łanie, a potem byki, nieraz nawet z bardzo odległych okolic.

Jeleń często wykazuje towarzyskie walory. Brand podaje, że silny 14-stak ratował ciężko rannego 12-staka, chłysta, w ten sposób, że popychał go w głąb gąszczów. Nie odstraszył go ani widok myśliwego, ani zapach farby, cieknącej z rany. Kapitalne jelenie naogół jednak niezbyt zwracają uwagę na słabsze i jeśli ciągną w czasie wędrówek za nimi, to robią to dla własnego bezpieczeństwa. W wypadku jednak spłoszenia, silny jeleń nie ogląda się na łanie czy słabsze byki i postępuje według indywidualnego rozumowania, a całe stado idzie za nim, ufając, że jego doświadczenie daje rękojmię doprowadzenia w najbezpieczniejsze miejsca najlepszą drogą.

Jelenie byki w czasie rykowiska bardzo się wyczerpują i gdy takowe się skończy, czas pewien są osowiałe i łakną odpoczynku. Zaszywają się one na pewien okres w gąszcze i rzadziej się je spotyka. Myśliwi po rykowisku nie powinni niepokoić jeleni, a przeciwnie starać się o to, aby jeleń mógł przed zbliżającą się dla niego najgorszą porą roku, t. j. zimą, odżywić się, nabrać sadła, które, przetwarzając się w ciepło podczas mrozów i zimowych wichrów, zabezpiecza zwierzę od zimna. Na skutek pojedynków, które byki toczą o łanie, lub o przewodzenie chmarze, wiele rogali, zwłaszcza nizinnych, jest po rykowisku poturbowanych i poranionych. Okres więc porykowiskowy można uważać za pewnego rodzaju rekonwalescencję i wylizywanie się z ran. Byki mają w owym czasie boki zapadnięte, a pięknie zazwyczaj zaokrąglone zadnie biegi, wyglądają, jak u dorożkarskiej szkapy. Na skórze szramy i blizny, niejednokrotnie pręga zakrzepłej farby. Po kilku tygodniach jelenie byki poprawiają się apetyt wraca, apatia mija, a chęć odosobnienia ustaje. Jelenie zaczynają się znów zbierać w chmary, przyczym tworzą się rozmaite grupy, jedne pod względem płci mieszane, drugie składające się z samych byków. Czasem rykowisko powtarza się w listopadzie na dni kilka. To niepokryte łanie, lub łanie, które mają opóźnione młode i nie brały w godach udziału, upominają się o swoje prawa. Byki, zwłaszcza te, które nie chodziły przy chmarach, chętnie reagują na wezwania i niepokój rykowiskowy rozpoczynają czasem na nowo. Lecz wreszcie zapanowuje spokój i cała energia jeleni i łań koncentruje się koło wyżywienia.

★

W zimie jelenie wiodą żywot bardzo mizerny. Tam, gdzie o jelenie nie dbają i nie dają mu karmy, oraz tam, gdzie niema podszycia, które daje mu strawę w postaci drobnych gałązek, jeleń zimą jest przymierającym z głodu nędzarzem, wegetującym w najgorszych warunkach. A. Mniszek podaje w „Łowcu Polskim" Nr. 3 1912 r., że jelenie po silniejszych zimach, jaką np. w górach była w 1906 roku, stale emigrują z gór w niziny. Jeleń zakosztowawszy na nizinie lepszych warunków bytu, aklimatyzuje się tam i niechętnie wraca do swych rodzinnych pieleszy. Jest to objaw niepomyślny, gdyż zwierz ten na niżu jest szkodnikiem i bywa tępiony niemiłosiernie. Gdy tymczasem góry nasze ogałacają się z najwspanialszej swojej fauny.

Na początku zimy jelenie różniczkują miejsca na bardziej zimne i mniej zimne. Jelenie nie lubią zimnych dojmujących wiatrów i wybierają legowiska w miejscach osłoniętych, aczkolwiek trzeba zaznaczyć, że naogół jelenie są bardzo odporne na niewygody i złą aurę. Tak np. w czasie ostrej zimy w r. 1928-29 dużo padło sarn, natomiast jelenie wytrzymały dobrze wielkie mrozy i mało ich naogół zginęło. W czasie silnych mrozów jeleń wybiera gęste, zwarte zagajniki, które tworzą w wielu miejscach osłonięte tunele, chroniące zwierzynę od wichrów i utrzymujące jakiś czas wydzielane przez zwierzynę ciepło.

Zwierzyna płowa orientuje się w zmianach pogody i ma ona swoje meteorologiczne wyczucia, dzięki którym wybiera sobie odpowiednie stanowiska i leże. Tam, gdzie jeleń bywa przy dobrej pogodzie, tam go się nie zastanie, gdy pogoda jest zła. Dotyczy to tak śniegu, deszczu, jak i wiatrów. Pod tym względem nie istnieją granice rewirów dla jeleni, ciągną one tam, gdzie znajdują odpowiedniejsze warunki bytowania i czasem w jednej sekcji może się ich zebrać kilkadziesiąt i więcej sztuk. Wiedzą o tych warunków sąsiedzi lasów, gdzie są ostoje jeleni i potrafią się w odpowiednim czasie i miejscu zaczaić, aby doczekać wyjścia jelenia, wie o tym też wilk, ryś i żbik. Na początku zimy łanie decydują się szybciej, aby zająć nie zbyt bezpieczne, lecz lepsze pod względem paszy ostoje. Byki natomiast, zebrawszy się w mniejsze stada, wędrują z łowiska do łowiska, prowadzone przez jednego czy drugiego bywalca i niezbyt prędko ustalą swoje ostoje. Dopiero, gdy zima rozsroży się na dobre, podchodzą, wzorem łań do karmy, ale często znikają w głębi borów, aby znów po pewnym czasie ukazać się i pokrzepić paszą treściwą. Byki przeważnie przed zimą opuszczają rewiry, gdzie ryczały i gdzie żerowały latem; powodem tego jest poszukiwanie opadłych owoców leśnych, jak żołędzi, buczyny, za którymi jeleń przepada. Zimą jeleń co do paszy nie jest wybredny, żywi się byle czym, różnymi chwastami leśnymi, mchami, wrzosem, paprociami, wogóle wszystkim, co można znaleźć w lesie, nie wyłączając nawet kory.

Poza głodem i zimnem, jeszcze inne przeciwności trapią płowego zwierza, zwłaszcza w górach w czasie zimy. Do takich przeciwności należy głęboki śnieg, na którego powierzchni zwierz racicowy nie może się utrzymać i zapada po brzuch lub szyję. Biegi wówczas muszą wykonywać podwójną pracę, a skóra biegów i przedziałki racic narażone są na tarcie o twardą nieraz skorupę zlodowaciałego na powierzchni śniegu. U młodych łaniek i szpiczaków często powstaje krwawienie racic, ściągają przez to takie sztuki na siebie uwagę drapieżników, zwłaszcza wilków, które już nie odstąpią farbującego zwierzęcia. Wielkie śniegi i z tego jeszcze względu wyrządzają zwierzynie szkodę,

że kłusownicy mają znacznie ułatwione zadanie, łatwiej bowiem wyszukują miejsca, przez które dla karmy muszą przejść wygłodniałe jelenie.

Płowa zwierzyna w czasie srogiej zimy jest mniej wrażliwa tak na strzały, jak i wogóle na obecność człowieka. Niedola znieczula jelenia, jak wogóle wszelką zwierzynę, na niebezpieczeństwo i każe zapomnieć o wszystkim. Trzydziesto stopniowe mrozy i wichry często w górach dziesiątkują jelenie. Starsze sztuki mniej są wrażlwie na mróz, zwłaszcza jeśli mogą od czasu do czasu dobrać się do siana, lub paszy treściwej. Człowiek może pomóc zwierzynie płowej w zimie przez przeoranie pługiem śnieżnym pewnej powierzchni, gdzie znajduje się karm podnożny na łąkach lub wrzosowiskach. Przygotowując dla jeleni zawczasu liściarkę, można również udostępnić bytowanie w zimie. Liściarka to najtańszy i najdogodniejszy sposób utrzymania jeleni zimą w górach i zabezpieczenie ich od wyemigrowania. Dobrze też jest w górach ścinać wśród zimy młode drzewa, zwłaszcza osikę, oraz obcinać gałęzie buku, czy dębu.

Czy można sobie wyobrazić większą niedolę, jaką przeżywa płowy zwierz w czasie styczniowych i lutowych mrozów, śniegów i zawiei! Ciało potrzebuje na gwałt żeru, aby wytworzyć niezbędną dla wegetacji ilość cieplika. Nie znajdując żeru w liściach, bo tych już niema, jeleń mało znajduje go w zmarzniętych na kość gałązeczkach, których ogryzanie i przeżucie wymaga przeważnie większego nakładu energii, aniżeli to ciepło, które pokarm taki dostarcza. Trawy i inne rośliny podnożne, które w braku innej paszy ratowały jelenia w grudniu, leżą pod głebokim na metr i nieraz więcej śniegiem, o zlodowaciałym pokrowcu z pierwszych odwilży. Zwierz chodzi i szuka, skubie gałązki napotkanych iglaków, którymi napycha żołądek, aby oszukać głód, trapiący jego trzewia. Przychodzi noc zimowa, noc pełna bojaźni i strachu, bo nocą, idąc tropem jeleni, podchodzą pod ich leża i stanowiska wilki, aby zaatakować znienacka jedną ze sztuk. Trudna jest w nocy ucieczka przed drapieżnikiem, który lepiej widzi i trudna jest w wysokim śniegu obrona, bo nie można użyć biegów dla silniejszego kopnięcia atakującego wilka, który, nie zapadając się w śnieg, ułatwiony ma dostęp do gardła łani i cielaka. Rogaty byk jedynie może, używając wieńców, jako tako się bronić. Ale czy obroni się, mając kilku przeciwników, z których część atakuje z przodu, a silniejsze sztuki podchodzą z tyłu i rzucają się na grzbiet. W lasach górskich i w puszczach wschodnich zima selekcjonuje jelenie: przy życiu pozostają z pośród młodzieży sztuki silne, odporne na zimno i głód, a czujne na niebezpieczeństwo, jakie zagraża ze strony drapieżników.

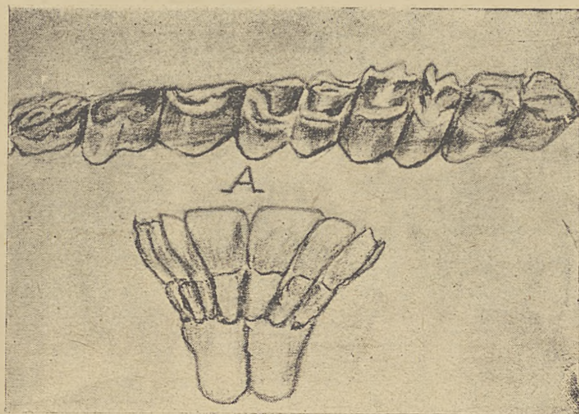
W lasach nizinnych woj. zachodnich, przy wielkich śniegach i mrozach, głód też daje się we znaki, bo niema w tych lasach przeważnie podszycia, którego gałązki mogą służyć za żer, a zadawanie karmy nie wszędzie jest we zwyczaju. Groźniejszy jest też tam, wskutek mniejszych obszarów leśnych i łatwiejszego wyśledzenia zwierzyny — kłusownik, który wychodzące jelenie dziesiątkuje podczas księżycowych nocy, często przy podrzuconych snopkach owsianki, lub koniczyny. Niekiedy nizinne jelenie, zmuszone głodem, podchodzą do samotnych gospodarstw i starają się rozkopać racicami kopce z kartoflami. Nie uchodzi im to płazem, skrzywdzony gospodarz, o ile sam nie ma strzelby, zawiadomi kłusownika, a ten zaczajony — strzela siekańcami i przeważnie boleśnie kaleczy zwierza, który uchodzi w rodzimą ostoję, aby po długich mękach, z głosu i wycieńczenia paść wreszcie. Człowiek pokrzywdzony zrobił swoje — wypłoszył na zawsze zwierza. Człowiek hodowca, właściciel ostoi, traci najcenniejszą wartość swego łowiska, bo wiadomą jest rzeczą, że ofiarami kłusowników są przeważnie młode byki, rokujące najlepsze nadzieje, które na skutek tego, że rosną dwa razy szybciej, aniżeli łanie, potrzebują daleko więcej pożywienia i przy podchodzeniu do zakazanej paszy, nie zachowują tych ostrożności, jakie zachowała by stara łania lub mocny byk. Jest to jeden z powodów, dzięki któremu młodych byków zazwyczaj bywa mniej, niż młodych łań i stosunek ten uwydatnia się szczególniej w nizinnych lasach.

Lecz wszystko ma swój koniec i nim ustąpi sroga zima, zaczynają się odwilże, odsłaniające cieplejsze miejsca w borach, na których płowa zwierzyna może odnaleźć zeschniętą zeszłoroczną trawę, wrzos lub mech. Żeruje w tych miejscach stale, aby powetować ubytek wagi i odżywić wychudzone ciało. Czasem po odwilży następuje gołoledź, a wówczas biada zwierzynie, gdzie są wilki, wiedzą oni dobrze, że po śliskiej przestrzeni zwierz płowy ani uciekać, ani też się należycie bronić nie może. Broją wtedy wilki i sieją spustoszenie wśród jeleni, jak to opisuje p. Stanisław Leski w artykule: „Jeleń w Karpatach i wilki". Ł. Pol. Nr. 47, 1909 r.

Jeleń młody, urodzony wiosną, już w grudniu pierwszego roku ma z boku w szczękach trzy zęby mleczne i jeden trzonowy. W grudniu drugiego roku w górnej szczęce mleczne zęby zamieniają się na stałe. Po 3-ch mlecznych bocznych i pierwszym trzonowym, występuje w szczękach piąty ząb, czyli drugi trzonowy. W marcu następnego roku ostatnia para mlecznych zębów zostaje zastąpiona przez stałe, a w maju, gdy sztuka dochodzi do dwóch lat wieku, występuje szósty i ostatni ząb trzonowy, w jesieni zaś zęby mleczne boczne w krótkich przerwach zamieniają się na zęby stałe. W ten sposób do grudnia trzeciego roku dochodzi jeleń do całkowitego uzębienia, t. j. do 34 zębów. W miarę czasu zęby się ścierają, a u starego byka nawet wypadają.

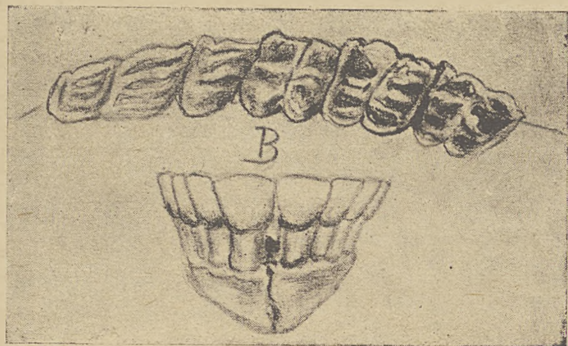
Młody jeleń w pierwszej połowie drugiego roku życia dostaje w górnej szczęce specjalne kły, zwane grandlami, które służą do chwytania gałązek i porostów drzewnych, stanowiących główną paszę jelenia w ostojach pierwotnych. Kły te stanowią specjalną cechę jeleni, gdyż inna zwierzyna, parzystokopytna, kłów

takich nie posiada. Kły te wraz z wiekiem jeleni ciemnieją i początkowo białe, jak kość słoniowa, stają się kasztanowatymi. Objaw ten przypisać należy prawdopodobnie pewnym sokom roślinnym, które wypływają ze ścięciem łodyg roślinnych i pozostając na powierzchni kłów, zabarwiają je stopniowo.

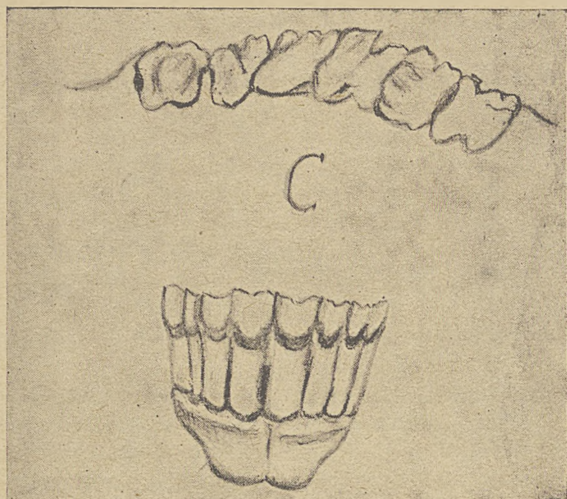


Jeleń młody 3-letni.

U góry zęby boczne, u dołu przednie dolne.



Jeleń w sile wieku 8 — 10 lat.



Jeleń stary, 15 — 20 lat.

Wreszcie zima kończy się. Byki odczuwają w głowie pewne ciśnienie, powodowane silniejszym napływem soków, trapi je niepokój, dobrze znany starym wygom, mniej natomiast młodym. Niepokój ten powoduje, że byki odosabniają się z towarzystwa, w którym przebywały, i starają się być samotnikami, zjawiają się one też tam, gdzie wogóle normalnie nie bywały. Byk rozumie to, że tracąc wieniec, staje się bezbronnym wobec słabszego, lecz uwieńczonego jeszcze młodszego towarzysza i woli trzymać się zdaleka, aby czasem ten słabszy nie spróbował powetować klęski, jakiej doznał w czasie rykowiska lub przy paszy, tymbardziej, że mocniejsze byki zrzucają wieniec wcześniej, czasem już w lutym, a młode szpiczaki dopiero w kwietniu. Zaczątki nowego wieńca wywołują pewne ciśnienie na stary wieniec, który coraz słabiej siedzi na swym oparciu i wreszcie wypada tak, jak wypadają mleczne zęby, wypierane przez zęby stałe. Rozwój nowego wieńca zależny jest w znacznej mierze od paszy i to pod względem ilości końców, jak też i wagi. Byki w okresie zrzucania poroża prowadzą życie mało ustabilizowane. Organizm ich potrzebuje specjalnego odżywiania, a szczególniej fosforu i wapna, które niezbędne są dla odrastającego wieńca. Tworzące się nowe poroże powoduje widocznie specjalne swędzenie, co absorbuje jelenia, wskutek tego jest on mniej ostrożnym, aniżeli w okresie późniejszym, kiedy ma już wieńce wykształcone. Wychodzi też jeleń często w ciepłe dni na otwarte polany, żeruje chętnie na oziminach, a zwłaszcza koniczynach, w których znajduje świeżą, bogatą w azot i witaminy paszę. Gdy w końcu kwietnia i w maju jest dość paszy, to jelenie zmieniają suknie, a kształtowanie wieńca robi znaczne postępy. Obie te przemiany absorbują siły życiowe płowej zwierzyny i wymagają intensywniejszego poszukiwania specjalnego żeru.

Tworzenie się wieńca u jeleni młodych następuje pomiędzy dziewiątym a dwunastym miesiącem życia cielęcia. Dostaje ono dwa wyrostki o długości 5—25 cm., przyczym można zanotować odrazu pewne zwiększenie rozłogi ku górze. Powstawanie poroża nie wynika z rozwoju masy kostnej, lecz stanowi jak by pochodną skóry, przyczym rogi opierają się na guzowatych możdżeniach, które w miarę wieku i rozwoju czaszki byka zmniejszają wysokość. Dopływ materii rogowej dla rozbudowy wieńca odbywa się za pośrednictwem możdżenia, przez które też przechodzą wszystkie arterie, zasilające wieniec w potrzebne substancje. W czasie powstawania poroża, które jest początkowo nieforemne i ma tępo zakończone końce, wieniec najpierw pokryty jest scypułą, która prawdopodobnie odgrywa rolę podwójną. Ochrania ona formujący się wieniec, gdy jest jeszcze miękki, od zniekształceń przy otarciach i uderzeniach o gałęzie, a z drugiej strony, izolując od dostępu powietrza, chroni przed zakażeniem i inwazją różnych pasożytów, które chętnie korzystałyby z niestwardniałej masy rogowej, jako pożywienia fosforowego.

Wieńce mają ścisły związek ze zdolnością

płciową rogali i byki dochodzą do szczytu tej potencji wraz z maksymalnym rozwojem wieńca. Kiedy wieniec w swym rozwoju zaczyna się cofać, to byk zaczyna zatracać męskie swe siły, a kiedy staje się wsteczniakiem o wyraźnie zdeformowanym wieńcu, posiadającym po 3 lub 4 odnogi w tyce, lub kiedy staje się bezrogim mnichem, jego zdolność płciowa zanika i jako reproduktor byk traci znaczenie. Byk taki może być nawet szkodliwy, bo przez znajomość sposobów walki, potrafi on odpędzać od chmar młode byki i dezorganizować rykowisko.

(c. d. n.)

Tadeusz Śliwiński.

ZBIGNIEW KOWALSKI

Używanie broni i bezpieczeństwo na polowaniu

II.

e) Noszenie strzelby.

Myśliwskie sposoby prawidłowego noszenia strzelby mogą być następujące: 1) pod pachą, 2) na ramieniu, trzymając ręką za szyjkę, antabą spustową do góry, 3) ręką za stopkę, a antabą cynglową do dołu.

Nosząc broń pierwszym sposobem, pod pachą, należy zwracać uwagę, aby kąt, utworzony przez lufy strzelby i pion do ziemi przechodzący przez szarnir, nie przekraczał 45 st.

Zaś przy noszeniu broni na ramieniu drugim i trzecim sposobem, należy uważać, aby kąt, utworzony przez lufy i pion do ziemi, tak jak wyżej, nie był mniejszy, niż 135 st.

Noszenie strzelby, trzymanej dłonią w punkcie ciężkości równolegle do ziemi, ze względów chyba zrozumiałych uważam za wadliwe i niewskazane. Sposób ten jest dozwolony tylko podczas posuwania się naprzód w ławie.

Również trzymanie trzelby: 1) na podramieniu lewej ręki, prawa obejmuje szyjkę, lufy skierowane są ku górze, 2) lewa ręka trzyma za lufy na wysokości czółenka, prawa za szyjkę, lufy skierowane ku górze, w obu tych wypadkach stosowane być mogą tylko po zajęciu stanowiska.

Podane niżej sposoby noszenia strzelby w ręku uważam za złe, których należy unikać.

1) Sposób noszenia afrykański, gdzie czółenko spoczywa na ramieniu, a ręka trzyma za koniec luf, uważam w każdym wypadku za wadliwy i niebezpieczny.

2) Noszenie strzelby w ten sposób, iż lufy wystają z pod ramienia, a dłonie obejmują szyjkę kolby, spoczywającej na pośladku, uważam dla myśliwego za niebezpieczny i należy go unikać. Bowiem lufy położone są przy tym sposobie poniżej twarzy i w razie wypadkowego strzału, śruty mogą trafić samego myśliwego, albo też kogoś ze stojących obok.

Myśliwskie noszenie strzelby na flintpasie może być trojakie: 1) lufami do góry —strzelba znajduje się z tyłu ciała myśliwego, lub 2) lufami do góry — strzelba znajduje się z przodu ciała. Można też nosić broń 3) lufami w dół — strzelba znajduje się z tyłu ciała (flintpas we wszystkich wypadkach spoczywa na ramieniu), lub w wypadku, gdy broń znajduje się z przodu ciała, przewieszony jest na szyi myśliwego. W tym ostatnim wypadku lufy mogą być skierowane tylko ku górze, skierowanie ich w dół mogłoby spowodować w razie przypadkowego strzału — oderwanie myśliwemu stopy lub kolana.

Przy noszeniu strzelby na pasku lufami do góry, niezależnie przytym czy strzelba ma położenie z przodu, czy z tyłu ciała myśliwego, kąt między lufami a pionem do ziemi winien wynosić najmniej 135 st.

Przy noszeniu broni lufami w dół (położenie strzelby z tyłu ciała myśliwego) pasek tylko na ramieniu, kąt ten powinien wynosić conajmniej 45 st. Sposobu tego używać należy tylko w czasie deszczu.

Noszenie strzelby, przewieszonej przez plecy po kawaleryjsku, uważam za niemyśliwskie. Chyba w wypadku jazdy w górach na stanowisko, czy do koliby na huculskim koniku, ewentualnie dalekiego marszu z obciążeniem w ręku. Broń musi być w tym wypadku rozładowana.

Przy noszeniu dwóch broni obowiązują przepisy te same, co przy polowaniu z jedną. Jeżeli jednak ma się ze sobą wykwalifikowanego strzelca, lub gajowego do pomocy, to należy mu przypomnieć, jak się broń nabija i zabezpiecza, jak broń trzymać, naturalnie, biorąc wtedy całą odpowiedzialność za ewentualny wypadek na siebie. Najlepiej jednak, nie mając specjalnie wykwalifikowanego strzelca, stać na stanowisku z dwiema broniami samotnie, opierając obie strzelby, lub jedną o drzewo, lub specjalnie przygotowany postument. A polując w ławie albo w kotle, posługiwać się jedną bronią.

Zaznaczam jeszcze, że wszelkie wymachiwanie trzymaną w ręku strzelbą, wskazywanie lufami kierunku, z którego ma się odbyć pędzenie i t. p., są zupełnie niedopuszczalne.

f) Defekty broni.

Wypadek może być też spowodowany wadliwością lub zepsuciem mechanizmu broni.

Najczęściej spotykanym będzie zepsucie się spustu. Będzie to miało miejsce wtedy, gdy normalny spust bez przyśpiesznika zwalnia kurek nietylko przy zastosowaniu normalnej siły 1,5 do 2 kg., ale przy najsłabszym nawet dotknięciu cyngla. Zauważywszy ten defekt strzelby należy oddać broń rusznikarzowi do repera-

cji. Polować z bronią, posiadającą podane wyżej defekty, przed naprawieniem wogóle nie należy.

Broń może być również zluzowana w zamkach tak bardzo, że między baskilą a komorami lufy, wydostają się spalone gazy, tryskając w oczy i rwąc łuski w komorach. Tak bardzo rozluzowaną broń należy oddać też rusznikarzowi do nowego dopasowania i wzmocnienia.

Przy naprawie podanego wyżej defektu winien być, poza innymi, przede wszystkim zmieniony przez rusznikarza szarnir. Często się zdarza, że niezbyt solidni majstrowie, nie zmieniając tej części, wzmacniają zamki tylko uderzeniem młota w haki. Tak wzmocniona strzelba po kilku strzałach rozluźni się na nowo, powodując te same, co i przedtym niebezpieczeństwo.

Należy więc pilnować, by szarnir przy reperacji został bezwzględnie zmieniony.

Zdarza się też, że dwa kurki spadają podczas strzału jednocześnie, co ma miejsce najczęściej przy trójlufkach, lub też nawet bez dotknięcia spustu podczas zatrzaskiwania broni. W obu powyższych wypadkach strzelbę należy niezwłocznie oddać do rusznikarza. Przed reperacją polować przy podanych ostatnio defektach absolutnie nie wolno.

Częste są też wypadki, że obluzowana śrubka przy antabie flintpasa, lub sam przetarty flintpas przerywa się i odpada, strzelba leci na ziemię; niezabezpieczona, czy o naciągniętych kurkach łatwo może wtedy wypalić.

Zabezpieczyć się przed tym wypadkiem łatwo, sprawdzając od czasu do czasu stan antabek i paska.

Na zakończenie chcę jeszcze dodać, że dla uniknięcia wypadków, spowodowanych defektami zasadniczymi samej broni, należy raz na dwa, trzy lata dawać broń do przejrzenia do poważnego zakładu rusznikarskiego.

g) Przyśpiesznik.

Używając podczas polowania na grubą zwierzynę na rykowisku, czy podchodzie sztucera ze sznellerem, należy zachować specjalną ostrożność, gdyż po naciągnięciu sprężyny przyśpiesznika, strzał następuje przy dotknięciu spustu nawet słomką.

Aby więc uniknąć niespodzianek, trzeba się stosować do poniższych przepisów:

W każdym wypadku jest niedopuszczalne szykowanie zabezpieczonej broni do szybkiego strzału przez uprzednie naciągnięcie przyśpiesznika.

Noszenie zabezpieczonej tak i niby gwarantującej bezpieczeństwo broni, jest zawsze niebezpieczne. Bowiem już przy odbezpieczeniu może nastąpić dostateczny wstrząs do spadnięcia naciągnietej sprężyny przyśpiesznika, strzału i wypadku.

Nie należy, polując na podjazd, naciągać przyśpiesznika na wózku przed zeskoczeniem z wózka na ziemię.

Również na stanowisku, czy na ambonie lub w budce, niedopuszczalne jest stanie ze sztucerem z naciągniętym przyśpiesznikiem. A najlepiej wogóle ze stanowiska na zbiorowych polowaniach strzelać bez naciągania sznellera.

Jako ogólną, niewzruszoną zasadę należy przyjąć, że naciągać szneller wolno jest dopiero po podniesieniu broni do oka i po skierowaniu jej w kierunku zwierza, do którego chce się strzelać.

ROZDZIAŁ II.

AMUNICJA.

a) Robienie ładunków.

Przy robieniu amunicji należy się stosować do dwóch prawideł: bezpieczeństwa przy pracy i robienia bezpiecznych w użyciu naboi.

Przy robieniu ładunków może być niebezpieczna praca wieczorem w pobliżu palącej się świecy, lub karbidowej lampy.

Niektórzy myśliwi stosują zalewanie gotowych już naboi, szczególnie z loftkami, stearyną czy woskiem, muszą być z ogniem świecy wówczas też bardzo ostrożni. Podkreślam również, że palenie papierosów podczas robienia ładunków, a już specjalnie nasypywania prochu do łusek, jest niedopuszczalne. Nie należy przybijać ładunków bez postawienia łuski na specjalnym krążku, posiadającym wyżłobienie dla spłonki.

Niech przestrogą będzie tu straszny wypadek, który opisuje J. Sztolcman w „Łowcu Polskim" r. 1925, kiedy to przy zakładaniu kapiszonu do gotowego ładunku w metalowej gilzie spłonka wypaliła i śrut ugodził w głowę, przypatrującemu się pracy ojca synowi.

Dla prawidłowego wykonania bezpiecznych w użyciu naboi należy pamiętać o tym, że proch bezdymny powinien być dla każdego ładunku specjalnie ważony, a nie odmierzany miarką, jak czarny. Również należy pamiętać, że proch bezdymny przybija się lekko, czarny zaś mocno.

Przy zakładaniu kapiszonów należy też zwrócić na to uwagę, czy po założeniu nie wystają one z łuski, gdyż tak wadliwa elaboracja może spowodować przy zamykaniu strzelby wystrzał i wypadek. Absolutnie niedopuszczalne jest nabijanie naboi kulowych prochem, przeznaczonym do broni śrutowych, gdyż użycie tego prochu może spowodować rozerwanie sztucera. Natomiast robienie ładunków śrutowych z prochu, przeznaczonego do broni kulowych, nie jest groźne, ale daje strzał słaby.

Na zakończenie jeszcze zaznaczam, że myśliwi, którzyby byli zmuszeni sprokurować sobie własnoręcznie ołowianą kulę do dubeltówki, niech pamiętają, że zrobiona kula musi przelatywać lekko przez wylot lufy. Dla podniesienia ciśnienia gazów, nie wolno w żadnym wypadku powiększać średnicy kuli, a jedynie można obszyć kulę w irchowy, ściśle przylegający woreczek.

W wypadku, kiedy nabój został wadliwie zelaborowany i rozładowujemy go, wybijać można wyłącznie spłonki Gevelot specjalnym przyrządem.

Wydłubywanie innych krótkich i małych kapiszonów (Eleya) jest niedopuszczalne. Należy bowiem pamiętać, że detonacja spłonki może mocno pokiereszować rękę, a nawet urwać palce. Taką łuskę z niewyjętym, lub niedającym się wybić kapiszonem Gevelot, nie robiąc oszczędności, najlepiej wyrzucić.

b) Przechowywanie.

Amunicję należy przechowywać w miejscu suchym. Wilgoć powoduje bowiem zdekalibrowanie ładunków, rdzewienie kapiszonów i metalowych części łuski. Przeżarte rdzą spłonki, czy okucia gilz, łatwo mogą się w lufie rozerwać. Również pod wpływem wilgoci w składzie chemicznym prochu, który jest zasadniczo silnie hygroskopijnym, mogą zajść takie reakcje, że po spuszczeniu kurka możemy otrzymać niedopał lub zaciąg, ten ostatni jest jednym z najgroźniejszych niebezpieczeństw, jakie mogą zaistnieć przy używaniu broni palnej. Zaciąg jest to opóźnienie zapalenia się prochu przez pewien krótki okres czasu (ułamek sekundy do sekundy) po spuszczeniu kurka i detonacji spłonki.

Za karygodne uważam też kładzenie amunicji przed polowaniem na rozgrzanym piecu, co robią niektórzy, żądni rekordów strzeleckich, myśliwi, a które to podgrzewanie powoduje, że strzał, coprawda silniejszy w działaniu, staje się podobnym do detonacji, rozbija tym samym strzelbę i ramię, a może też spowodować gorsze skutki przy broni słabszej budowy, lub zraczałej.

(c. d. n.)

Zbigniew Kowalski.



INFORMACJE PRAWNO-ORGANIZACYJNE

Do projektu nowelizacji prawa łowieckiego

Powołana przez Państwową Radę Ochrony Przyrody specjalna Komisja pod przewodnictwem członka Rady, dr. J. Z. Robla, opracowała szereg uwag i wniosków do projektu nowelizacji prawa łowieckiego.

Komisja zajęła zasadnicze stanowisko, że w skład fauny krajowej nie należy wprowadzać obcych gatunków zwierząt i uznawać je za zwierzynę łowną. W stosunku do zwierząt krajowych Komisja zaproponowała zaniechanie przestarzałego podziału zwierząt na pożyteczne i szkodliwe i zaprojektowała usunięcie z ustawodawstwa łowieckiego upoważnienia do tępienia pewnych gatunków t. zw. zwierząt szkodliwych, niszczenia gniazd ptasich, podbierania jaj i zabijania piskląt. Zdaniem Komisji może być mowa jedynie o ograniczeniu nadmiernej liczby osobników tego lub innego gatunku zwierząt, o ile wystąpią one w nadmiernej ilości i będą mogły spowodować szkody gospodarcze. Komisja zajęła stanowisko, że w zasadzie każdemu z naszych zwierząt krajowych należy zapewnić czas ochronny w okresie rozmnoży, rzadkie zaś lub wymierające gatunki ssaków i ptaków, chociażby nawet wyrządzające pewne szkody gospodarcze, otoczyć całkowitą ochroną. Kierując się tymi względami Komisja zaproponowała całoroczną ochronę dla kruków, orłów przednich, orłów bielików, gadożerów, rybołowów, myszołowów-pustułek, pszczołojadów, puhaczy i wszystkich sów. Ptaki te figurowały dotychczas pod ogólną nazwą „Ptaki krukowate i drapieżne“ i posiadały jedynie czasy ochronne.

Natomiast Komisja uznała za konieczne obostrzenie przepisów co do zwalczania wałęsających się po terenach łowieckich bezpańskich psów i kotów, tych istotnych szkodników zwierzyny łownej i drobnego ptactwa śpiewającego.

(„Chrońmy przyrodę ojczystą“ Nr. 3/4, 1946).

Z Białowieży

I.

Otrzymujemy od doświadczonego myśliwego — hodowcy, p. Edmunda Wagnera, Łowczego Lasów Państwowych, następującą korespondencję z Białowieży:

„Wichura wojenna wszystko tu zmiotła, a co ocalało, to do reszty się wybija przez kłusowników. Walka z kłusownictwem jest prawie niemożliwa, bo cóż personel łowiecki może zrobić, gdy zamiast z bronią chodzi z laską do lasu. W puszczy zostało bardzo mało zwierzyny i można cały dzień chodzić, nie widząc żadnej sztuki. Jeleni jest ok. 150, sarn 250, dzików do 100 sztuk. Oto stan na powierzchni około 60.000 ha. Wilków i rysi zato zawiele. W b. r. wydębiłem kredyt na jedną partię fladrów (4$^1/_2$ km.), obecnie proszę o kredyt na drugą partię. Jednak odstrzał wilków obecnie jest rzeczą b. kosztowną, bo nie mając swoich koni trzeba wynajmować furmanki za opłatą po 600 i 700 zł dziennie. Jeżeli przyjąć pod uwagę, że potrzeba na wyprawę do tropienia i pod fladry 5 furmanek i 2 — 3 pieszych, to dziennie uczyni wydatek ok. 4.000 zł, plus dożywianie personelu, bo ludzie chodzą głodni, co stanowi wydatek dzienny ponad 600 zł. Pozatem brak wśród personelu dobrych strzelców, jak również niema połączenia telefonicznego w kniei".

II.

Na polecenie Ministra Leśnictwa w miesiącu kwietniu r. b. przewieziono 4 żubry z Białowieży do rezerwatu w Niepołomicach. Żubry te należą do t. zw. linii „Pu" i posiadają domieszkę krwi kaukaskiej. Należą do nich żubrzyce: „Puszcza", „Puma", „Putka" i „Purta".

W Białowieży rozpoczęto budowę nowego rezerwatu dla żubrów, gdyż ogrodzenie starego rezerwatu uległo zniszczeniu i powoduje okaleczenie zwierząt. Pozatem nowy teren zapewni żubrom świeżą paszę.

(„Chrońmy przyrodę ojczystą" Nr 3/4 1946 r.).



Bibliografia

Nakładem Spółdzielni Pomocy Szkolnych „Oświata“ w Poznaniu, ukazała się praca prof. *Adama Wodziczki* p. t. *„Na straży przyrody“*. Str. 36.

Praca ta dzieli się na następujące działy:

I. Rozwój ruchu ochrony przyrody i główne kierunki pracy.

II. Przegląd zadań ochrony przyrody:
- a) Zadania konserwatorskie.
- b) Zadania gospodarczo-ochronne.
- c) Zadania uprawy krajobrazu.

III. Prawodawstwo ochronne.

IV. Organizacja ochrony przyrody państwowa i społeczna.

Pożyteczna ta broszura wypełnia lukę, istniejącą w piśmiennictwie „ochroniarskim“, do tej bowiem pory nie było pracy, która by obejmowała całokształt materiału, potrzebnego nauczycielowi dla przeprowadzenia wykładu ochroniarskiego.

W drugiej części tej pracy znajduje się ustęp p. t. „Ochrona Przyrody w Łowiectwie“.

Autor podkreśla, że dzięki opiece myśliwych, zachowało się w naszej przyrodzie szereg obiektów rzadkich gatunków zwierząt łownych. Dalej stwierdza autor, że dzisiejszy myśliwy polując, szuka bezpośredniego kontaktu z przyrodą, przy czym odstrzał traktuje się jako konieczny zabieg hodowlany.

W pracy tej poruszony jest też, aktualny zawsze, temat ochrony t. zw. drapieżników, traktowanych dziś w łowiectwie, z małymi wyjątkami (gołębiarz, krogulec, wrona i sroka) jako konieczny czynnik asenizacyjny, chroniący zwierzostany przed rozpowszechnieniem się groźnych nieraz chorób zakaźnych.

Autor podkreśla też ochroniarskie tendencje ustawy łowieckiej, w końcu przytacza za J. Domaniewskim 10 przykazań myśliwego — drukowanych w zbiorowej pracy przedwojennej p. t. „Skarby Przyrody“.

Pracę prof. Wodziczki powinien przeczytać każdy myśliwy, a już specjalnie ci, dla których strzał jest „najważniejszą czynnością“ łowiecką, których niestety jest dziś zbyt wiele, a którzy nie rozumiejąc idei ochrony przyrody i postulatów prawidłowego łowiectwa, są raczej „legalnymi kłusownikami“, chcć mienią się myśliwymi.

Mieczysław Mniszek Tchorznicki.



Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO ZW. ŁOWIECKIEGO

Od sekcji Kynologicznej P. Z. Ł.

Hodowla psów myśliwskich, która przed wojną stała już w Polsce na wysokim poziomie, w okresie 6-letniej okupacji przestała niemal że istnieć.

Zabrakło wielu hodowców i znawców psów, po istniejących przed wojną stowarzyszeniach i klubach kynologicznych nie zostało nawet literatury i materiału. Pogłowie niektórych ras spadło do kilku sztuk na terenie całego kraju.

Nieliczny materiał hodowlany, jak i brak fachowców hodowców, którzy mieliby w dzisiejszych czasach warunki odpowiednie dla rozpoczcia pracy hodowlanej, przemawia za tym, aby nie odtwarzać kilku przed wojną istniejących stowarzyszeń kynologicznych, a raczej kwestję rozwiązać centralnie, co z jednej strony umożliwi lepsze wykorzystanie nielicznego materiału, z drugiej zaś strony połączy wszystkich miłośników i znawców z dziedziny hodowli psów myśliwskich we wspólnej pracy i we wspólnym wysiłku. Zresztą myśl ta nie jest nowa, już rok przed wojną, myślano o stworzeniu klubu centralnego, który miał skoordynować i uzgodnić działalność wszystkich stowarzyszeń kynologicznych na obszarze całej Polski. Wojna przerwała organizację Polskiego Kennel Klubu, który miał za zadanie nadać kierunek, uzgodnić dążenia i podnieść klasę hodowli psów rasowych.

Dziś stworzona Sekcja Kynologiczna Polskiego Związku Łowieckiego jest centralną organizacją hodowli psów myśliwskich, z o tyle większymi możliwościami, że ściśle jest związana z Polskim Związkiem Łowieckim.

Współpraca ta jest niewątpliwie korzystna dla hodowli psów myśliwskich, gdyż daje możność stałego kontaktu między hodowcą i myśliwym.

W pracach swych Sekcja Kynologiczna uwzględniła najpilniejsze potrzeby hodowli, nie tracąc czasu na prace proceduralne, przystąpiła bezzwłocznie do uporządkowania najważniejszej w tej chwili sprawy, to jest ustalenie pochodzenia i jakości posiadanego materiału hodowlanego.

W pierwszym rzędzie opracowano statut Księgi Rodowodowej, do której winny być wniesione wszystkie pozostałe na terenie Polski psy ras myśliwskich. Umożliwi to skontrolowanie przedstawianych dziś rodowodów, pozwoli hodowcom z różnych części kraju zapoznać się z pozostałym w Polsce materiałem i ustali międzynarodową wartość rodowodu Sekcji Kynologicznej Polskiego Związku Łowieckiego.

Najaktualniejszą sprawą jest uporządkowanie i uznanie przez Sekcję rodowodów psów

ras niemieckich, których dużo znajduje się na terenach odzyskanych.

Księga Kopulacji i Miotów ułatwi hodowcom rozprowadzenie młodego materiału, a centrali zorientowanie się w posiadanym materiale młodocianym i w rozwoju hodowli.

REGULAMIN KSIĘGI RODOWODOWEJ SEKCJI KYNOLOGICZNEJ P. Z. Ł.

§ 1.

Sekcja Kynologiczna P. Z. Ł. prowadzi Księgę Rodowodową pod nazwą: „Księga Rodowodowa Sekcji Kynologicznej Polskiego Związku Łowieckiego — skrót kynologiczny — K. R. P. Z. Ł.", która zastąpi księgi rodowodowe wszystkich istniejących przed wojną na terenie Polski Towarzystw Kynologicznych.

§ 2.

Do Księgi Rodowodowej S. K. P. Z. Ł. wpisywane być mogą wszystkie psy ras myśliwskich, jak: pointery angielskie, wszystkie rasy setterów, psów niemieckich, legawców, spanieli, gryffonów, jamników, fox-terrierów, tropowców i tp.

§ 3.

Do Księgi Rodowodowej wpisywane być mogą wszystkie psy, wymienione w § 2, posiadające rodowody, które obejmują conajmniej 4 generacje przodków tak w linii ojca, jak i matki, licząc rodziców zgłoszonego psa za przodków 1 generacji.

§ 4.

Do Księgi Rodowodowej mogą być wpisywane psy, które ukończyły 8 miesięcy.

§ 5.

Zarejestrowane nazwy psów nie mogą być dowolnie zmieniane przez ich właścicieli bez dokonania wpisu tej zmiany do Księgi Rodowodowej. Obowiązek ten nie dotyczy nazw, przeznaczonych wyłącznie do domowego użytku.

§ 6.

Każdorazowa zmiana właściciela zarejestrowanego psa winna być zgłoszona i odnotowana w Księdze Rodowodowej.

§ 7.

Wpis do Księgi Rodowodowej odbywa się na podstawie zaświadczenia pochodzenia przedstawionego i poświadczonego przez właściciela, piśmiennej prośby o zapis, oraz 2 fotografii. Zaświadczenie przysłane zostaje w aktach Sekcji, jako dowód. Z 2 fotografii, jedna zostaje w Księdze Rodowodowej; właściciel otrzymuje zaś rodowód zarejestrowanego psa na blankiecie S. K. P. Z. Ł. z Nr. porządkowym, fotografią, datą zarejestrowania, zaopatrzony podpisem prezesa i sekretarza oraz pieczęcią Sekcji.

§ 8.

Dla zarejestrowania psa potrzebne są następujące dane:

1. Wskazanie rasy.
2. Wskazanie nazwy psa.
3. Przydomek hodowlany.
4. Wskazanie płci.
5. Wskazanie maści.
6. Data urodzenia.
7. Wykaz przodków psa conajmniej 4 generacji tak ze strony ojca, jak i matki.
8. Imię, nazwisko i adres hodowcy.
9. Imię, nazwisko i adres właściciela psa.
10. Miejsce i data wystawienia rodowodu.
11. Podpis hodowcy, stwierdzający prawdziwość powyższych danych.

Uwaga 1. Przy nazwach psów należy zachować ortografię języka obcego, w którym nazwę podano.

Uwaga 2. Wykaz przodków psa powinien być jak najbardziej szczegółowy, w miarę możności winny być podawane: nr. rejestracyjny, nazwiska właścicieli, daty urodzenia, maść, odznaczenia na próbach polowych i na wystawach i t. p. dla każdego z przodków.

§ 9.

Każdy pies, wpisany do Księgi Rodowodowej S. K. P. Z. Ł., otrzymuje w rodowodzie kolejny numer, który należy wraz z literami K. R. P. Z. Ł. wymieniać przed nazwą psa.

§ 10.

Za prawdziwość zgłoszonych danych odpowiada zgłaszający. W razie niedostateczności danych, lub w przypadku ich wątpliwości, Zarząd Sekcji może żądać ich potwierdzenia, lub odmówić wpisu.

§ 11.

W przypadkach stwierdzenia nieprawdziwości zgłoszonych danych po zarejestrowaniu rodowodu, Zarząd Sekcji skreśla wpisy z Księgi Rodowodowej i podaje o tym do wiadomości publicznej.

§ 12.

Psy, nieposiadające rodowodów pełnych 4 generacji przodków, lub mające rodowody jednostronne, będą wpisywane do Wstępnej Księgi Rodowodowej S. K. P. Z. Ł.

§ 13.

Zaświadczenia pochodzenia psów, zapisanych do Księgi Wstępnej, zaopatrzone będą kolejnym numerem tej księgi bez skrótu kynologicznego Księgi Rodowodowej K. R. P. Z. Ł.

Uwaga: Wszystkie dane, zgłoszone do zarejestrowania, winny być pisane na maszynie, lub odręcznym pismem drukarskim.

REGULAMIN KSIĘGI KOPULACJI I MIOTÓW SEKCJI KYNOLOGICZNEJ P. Z. Ł.

§ 1.

Sekcja Kynologiczna P. Z. Ł. prowadzi Księgi Kopulacji i Miotów, do których winny być zgłaszane kopulacje i mioty psów myśliwskich.

§ 2.

Księga Kopulacji i Miotów ma na celu zapoznanie Sekcji Kynologicznej i hodowców z nowym materiałem hodowlanym, usprawnienie rozlokowania szczeniąt lub ich sprzedaży.

§ 3.

Szczenięta, odnotowane w Księdze Kopulacji i Miotów, są po 8 miesiącach wciągane do Księgi Rodowodowej.

§ 4.

Odbyte kopulacje oraz dane o miotach, Zarząd Sekcji notuje na podstawie meldunków, zgłoszonych przez hodowców w terminie: 1 miesiąc od daty pokrycia i 1 miesiąc od daty urodzenia szczeniąt najpóźniej.

§ 5.

Brak wpisu reproduktora lub suki do Księgi Rodowodowej Sekcji wymaga dołączenia do meldunków danych o ich pochodzeniu.

§ 6.

Zgłaszane przez hodowców meldunki pokrycia powinny zawierać datę kopulacji i nazwy reproduktora i suki oraz nazwiska i adresy ich właścicieli.

§ 7.

Fakt pokrycia suki powinien być stwierdzony przez właściciela reproduktora.

§ 8.

W meldunkach miotów ponadto należy wskazać datę urodzenia szczeniąt oraz dane o ich ilości z wyszczególnieniem płci, maści, znaków szczególnych i ewentualnych nazw, nadanych przez hodowcę.

§ 9.

Nie wolno nadawać jednakowych nazw szczeniętom, pochodzącym z tej samej hodowli, lub bez przydomku hodowlanego nazw już zarejestrowanych w K. R. P. Z. Ł.

§ 10.

Szczenietom jednego miotu wskazane jest nadawać nazwy, rozpoczynające się na tę samą literę, z przestrzeganiem kolejności liter alfabetu według roku urodzenia szczeniąt na zasadach, przyjętych przez Międzynarodową Federację Kynologiczną (F. C. I.).

NORMY OPŁAT SEKCJI KYNOLOGICZNEJ P. Z. Ł.

1.	Składka miesięczna	10 zł.
2.	Wpis do Księgi Rodowodowej	100 zł.
3.	Zarejestrowanie zmiany właśc. lub nazwy psa	50 zł.
4.	„ kopulacji	50 zł.
5.	„ miotu	50 zł.
6.	„ przydomka hodowlanego	100 zł.
7.	Odpis rodowodu	100 zł.

Zdzisław Klawe.

Polowanie na dropie

Od jednego z czytelników otrzymaliśmy zapytanie, czy niema sprzeczności w podaniu w „Podstawach łowiectwa" sposobu polowania na dropie, wobec ustawowego wzbronienia polowania na nie.

Otóż wyjaśniamy, że wprowadzenie czasów ochronnych na zwierzynę czynione jest w uznaniu potrzeby otoczenia tej zwierzyny w danym okresie opieką, ale nie wyłącza tego gatunku z pojęcia „zwierząt łownych".

Jeżeli warunki zmienią się w sposób usuwający potrzebę ochrony, polowanie na ten gatunek zwierzyny staje się znowu dostępne, a w zależności od tego trzeba umieć je wykonywać.

Rzecz oczywista, iż póki obowiązuje u nas ochrona dropia — polować nań nie wolno.

REDAKCJA.

Pożyteczna placówka

Od kierownictwa Leśnym Ośrodkiem Szkoleniowym w Goraju otrzymaliśmy poniżej zamieszczoną notatkę. Z żywym zadowoleniem witamy powstanie nowej placówki, mającej na celu wznowienie chlubnej tradycji polskiej hodowli psa myśliwskiego.

Powołując się na odezwę Sekcji Kynologicznej, ogłoszoną w Nr. 1 „Łowca Polskiego", podajemy co następuje:

Przy Leśnym Ośrodku Szkoleniowym, przeznaczonym dla leśników, posiadających już dłuższą praktykę zawodową, a mieszczącym się w Goraju-Zamku (poczta i powiat Czarnków n/Notecią, woj. poznańskie, 3 km. od stacji kolejowej Bzowo-Goraj), istnieje od jesieni 1945 r. duża zagroda, hodowla i zaprawa psów myśliwskich. Obecna państwowa hodowla wzięła swój zaczątek z hodowli zarodowej psów wszechstronnych „Z nad Warty", istniejącej od r. 1919. Materiał zarodowo - rozpłodowy pochodzi z krwi importów hodowli: „Freykorps", „Hubertushof", „Auenheim", „Regenstein", „Saarforst", „Gayerstein", „Gildehof", i „Thor—Dietzenberg" oraz innych czołowych psiarni zarodowych.

Dążeniem i myślą Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Poznańskiego, której staraniem zagroda ta powstała, było:

1) wypełnienie poważnej luki, odczuwanej w tej dziedzinie.

2) stworzenie wyżła wszechstronnego rodzimnego o pewnym, a wybitnym pochodzeniu,

3) wyszkolenie leśników, czerpiących w Ośrodku wiedzę leśną zarówno teoretycznie, jak i praktycznie, również w kierunku zaprawy psa myśliwskiego; przede wszystkim zaś obudzenie w leśnikach zamiłowania do celowej i racjonalnej hodowli.



Wzorowa zagroda.

Ze zamierzenia Dyrekcji były realnymi i że praca w tym kierunku daje wyniki pomyślne, świadczy nader szybki rozwój zagrody, liczącej już obecnie kilkadziesiąt doborowych egzemplarzy, złote nagrody, otrzymane na wystawie w Poznaniu w r. 1946, olbrzymie zainteresowanie i liczne zwiedzania hodowli przez leśników, koła łowieckie, szkoły i stowarzyszenia, nieustające nowe zamówienia, wreszcie zaszczytna kontrola, dokonana przez ob. Tkaczowa, Ministra Leśnictwa, jego żywe zainteresowanie poszczególnymi wyżłami i gryfonami, oraz nagroda, udzielona instruktorowi zagrody.



Układanie psa.

W krótkim stosunkowo przeciągu czasu ponad 100 uczniów Ośrodka Goraj zaznajomiło się szczegółowo z zasadami prawidłowej hodowli i układania psa wszechstronnego i będą mogli obecnie rozwinąć nabyte wiadomości w terenie.

Druga lista członków P. Z. Ł.

poległych na polu walki za Ojczyznę, zamordowanych przez okupanta, zadręczonych w obozach koncentracyjnych i zmarłych w latach niewoli.

Na terenie *Łódzkiej Rady Łowieckiej:*

Powiat *Łaski:* zamordowani przez Niemców — Pacer Jan, Chąciński Teodor, Morawski Jerzy, Sznajder Jan, Renkiewicz Franciszek; zamęczeni w obozach — Walicki Jan, Mikulski Antoni, Jakubowski Jerzy, Grzanka Kazimierz; polegli w walce — Szwejcer Stanisław i jego brat; zmarli w okresie okupacji — Westerski Stefan, Pruski Włodzimierz, Śledziński Antoni, Smulski Konstanty, Myszkowski Zygmunt, Fraszka Władysław, Kulczycki Kazimierz, Rzymkowski Feliks, Pietrzykowski Stanisław, Smolarek Wawrzyniec, Pryce Józef.

Powiat *Konecki:* zamordowani — Kanigowski Adam, Karpiński Jan, ks. prałat Sykulski Kazimierz, Zawadzki Kazimierz, Ejgird Stanisław; zamęczony w obozie —Jakubowski Tadeusz.

Na terenie *Pomorskiej Rady Łowieckiej:*

Powiat *Chojnicki:* zamordowani — Pruszak Alojzy, Łukowicz Walerian, Węclewski leśniczy, Prądziński Lucjan; zamęczony w obozie — Wollschleger Adam; poległ w walce — Górski Jan.

Powiat *Lipnowski:* zamordowani — Rysztugi Józef, Agaciński Edmund, Sadowski Franciszek, Kowalski Józef, Skrzypiński Mieczysław, Rutkowski Bronisław, Niedźwiecki Władysław, Pruski Tadeusz, Jankowski Feliks; zmarli w okresie okupacji: Balaskiewicz Edward, Bejgier Władysław, Belczyński Antoni, Boniecki Stanisław, Dobrzeniecki Wincenty, Galicki Leon, Gumowski Włodzimierz, Jankowski Czesław, Kacprowicz Franciszek, Majewski Józef, Majewski Antoni, Rutkowski Artur, ks. Sadkowski Ludomir, Szydłowski Zygmunt, Ważbiński Dyonizy, Wilski Stanisław, Żychliński Józef.

Powiat *Rypiński:* zamordowani — Gniazdowski Tadeusz, Gniazdowski Kazimierz, Dudrewicz Tadeusz, Sierakowski Stanisław, Janta Połczyński Tadeusz, Orzeszkowski Mieczysław, Rudowski Jan, Kowalski Jan, Ptaszyński Bolesław; poległ w walce — Płoski Aleksander.

Powiat *Szubiński:* zamordowani — Chłapowski Mieczysław, Szulczewski Michał, Harmaciński Franciszek, Serafin Franciszek; zadręczeni w obozach — ks. Sobociński Stanisław, Graczyk Michał, Degler Franciszek (w Katyniu), Misko Tadeusz (w Katyniu), ks. Szymański Jan, Czeszewski Stanisław, Draheim Wiktor, Kawczyński Marian, Klapa Franciszek; zmarli w okresie okupacji — Szulczewski Stanisław, Reysowski Julian, Reysowski Maksymilian, Witucki Jan, Nowak Teofil.

Powiat *Grudziądzki:* zmarli w okresie okupacji — Groszek Józef, adw. Kopka, Kulerski Franciszek, Łącki Brunon, Makowski Teodor, Mazur Józef, Pełka Stanisław, Pobłocki Stanisław, Rozwadowski Kazimierz, Sredzki Izydor, Wartoń Józef, Wyganowski Tadeusz.

Powiat *Nieszawski:* zadręczeni w obozach — Pieniążek, Zawadzki Jozef, Tomczak Sylwester, Marylski Edward, ks. Petrykowski Stefan; zmarli w okresie okupacji — Wzięch Władysław, Dzioba Jan, Polanowski Tadeusz, Kubcak Franciszek, Gadzinowski Adam, Piechocki Stanisław.

Na terenie *Śląsko-Dąbrowskiej Rady Łowieckiej:*

Z Zawiercia: zadręczeni w obozach — Banachiewicz Stefan, Berndt Julian, Bitnerowski Józef, Czyż Władysław, Dudziński Włodzimierz, Góralczyk Wacław, Kukułka Józef, Karczewski Zygmunt, adw. Kossakowski, Sowiński Zygmunt, Sowiński Marian, adw. Waluga, Wesołowski Seweryn; zmarli w okresie okupacji — Blajer Antoni, Holenderski Sanisław, Jaworski Sefan, Kowalski Czesław, Latoś Jan, Baluchowski Roman, Pluta Julian.

Powiat *Lubliniecki:* zadręczeni w obozach — Willert Franciszek, Koza Józef, Rzeźniczek Maksymilian.

Z Katowic: zadręczony w obozie — Brzosko Eugeniusz; zmarli w okresie okupacji — Mikszan Franciszek, inż. Krzanowski, Paczkowski Wacław, Malinowski Władysław.

Z Koźla: zamordowani — Klimkiewicz Leszek, dr. Wojewitko, Kasztelewicz Tadeusz, Wyszkowski Stanisław, Denko Tadeusz; zmarli w okresie okupacji — Plocek Jan, Zakrzewski Jan, Beil Mieczysław (wszyscy ze Stanisławowa).

Na terenie *Rzeszowskiej Rady Łowieckiej:*

Zamordowani: Jarocka Jadwiga, Weissberger Leopold, Potocki Tadeusz, Potocki Artur; zadręczeni w obozie — Czarnek Witold, Burzyński Stanisław; poległ w walce — por. Morawski I.; zmarli w okresie okupacji — Emilowicz Piotr, prof. Gürtler Władysław, ks. Sochański Marceli, Christiani Konrad, Kocowski Klemens, Jędrzejowicz Jan, Gołębiowski Jerzy.

Na terenie *Lubelskiej Rady Łowieckiej:*

Powiat *Biłgorajski:* Zamordowani — Spisacki Marian, ks. Samolej Jan, Rejman Piotr, ks. Wielgosz Ludwik, Lisek Tadeusz, Wróblewski Marian; zmarli w okresie okupacji— Szałowski Tadeusz, ks. Kimaczyński Antoni, Matczyński Marek, Iżycki Bolesław, Woźnicki Stanisław.

Powiat *Bialsko-Podlaski:* Zamordowani — Kugler Ludwik, Kupiński Mieczysław; zadrczeni w obozach — Chmielewski Ludwik, Chmielewski Stefan, Mirski Światopełk, Doliński Mieczysław, Kuczyński Leon, Soroko Walerian, Grenagiel Albin, Szulc Witold; poległ w walce — Bohuszewicz Włodzimierz; zmarli w okresie okupacji — Ochocki Jan, Ratajewicz Mieczysław, Wulf Józef, Czarkowski Albin.

Powiat *Zamojski:* Zamordowani — Niedziałkowski Edward; zadręczony w obozie — Kowerski Stanisław; zmarli w okresie okupacji — Zapolski Aleksander, Godlewski Zygmunt.

Uwaga. Koledzy — myśliwi, którzy znali zamordowanego podłowczego pow. łuckiego, **Stefana Lipińskiego,** proszeni są o dopomożenie wdowie po zmarłym, p. Antoninie Lipińskiej (leśnictwo Bolimów, pow. skierniewickiego) w uzyskaniu emerytury przez stwierdzenie zgonu i lat służby.

Wspomnienie pośmiertne

Dnia 6 maja 1946 r. zmarł w Krakowie emer. generał W. P., inż. *Walery Maryański,* przeżywszy lat 71. Jako pierwszorzędny znawca broni i amunicji, należał on do tych nielicznych autorów, którzy zasilali czasopisma łowieckie pracami i artykułami z dziedziny balistyki. Długoletni członek PZŁ i członek Zarządu Małopolskiego Tow. Łowieckiego, sprawował w tym Zarządzie aż do wybuchu ostatniej wojny czynności Generalnego Delegata na Województwo Tarnopolskie. Wzór sumienności i punktualności, nie uchylał się nigdy od przyjętych na siebie zobowiązań i, chociaż nie mieszkał w siedzibie Zarządu, nie brakło go nigdy w kolegialnych zebraniach i naradach, w których na obecność jego liczono. Był to myśliwy w najszlachetniejszym stylu, surowy strażnik etyki łowieckiej, niezawodny i uczynny Towarzysz. Cześć Jego pamięci!

Witold Ziembicki.

Podstawy Łowiectwa

Prof. J. Gieysztor

Nadając tej sprawie szczególne znaczenie i nawiązując do ostatnio przytoczonego przykładu, myśliwy ponosi całkowitą odpowiedzialność za wypadek postrzału, dokonanego w gąszczu, lub przy zapadającym zmroku do celu, nie widzianego wyraźnie, a przyjętego przezeń za zwierzynę. Jest to bowiem przekroczenie zasadniczego zakazu strzelania do celu nie widzianego jasno, jako sprzecznego z etyką i kulturą łowiecką. Nakaz ten obowiązuje szczególnie przy polowaniach z naganką, kiedy przed myśliwym znajduje się linia naganiaczy. Bardzo często są bowiem przypadki wysuwania się poszczególnego naganiacza naprzód, zwłaszcza w gąszczach, i wtedy niedoświadczony, a gorący myśliwy może go przyjąć za zbliżającego się zwierza, zwłaszcza, że odgłosy całej naganki są jeszcze dalekie. Jako wskazówka orientacyjna służyć może informacja, że poszczególne śruciny kaleczące sięgają 150 kroków, a kula nawet powyżej 1000 kroków. Dlatego też kulą wolno strzelać w nagance tylko do dzików, jako do celu nisko położonego, zaś do przypadkowego kozła w nagance strzelać grubym śrutem.

W stosunku do współtowarzyszy - myśliwych zapobieżenie wypadkom może być osiągnięte przez zachowania następujących środków ostrożności:

1. Linia myśliwych powinna być ustawiona pod ścianą kniei, aby dukt leśny czy droga były z tyłu, wolne od strzału za linię.

2. Broń ładować dopiero na stanowisku, trzymając przytym lufy skierowane w dół, nie poziomo; przy schodzeniu ze stanowiska broń rozładować obowiązkowo, nawet, jeśli się pozostaje na tej samej linii w miocie odwrotnym; jest to wskazane dlatego, że czas do rozpoczęcia nowego miotu wykorzystywany bywa często do zejścia ze stanowiska dla rozmowy z sąsiadem.

3. Przy przechodzeniu z jednego na drugie stanowisko, strzelbę rozładowaną nieść na ramieniu, względnie na pasie, zawsze lufami w górę.

4. Na stanowisku trzymać broń zabezpieczoną (względnie z kurkami spuszczonymi) na ramieniu lufami w górę. Dopiero z chwilą sygnału o ruszeniu naganki można broń odbezpieczyć, ale i wówczas trzymać ją lufami w górę, lub w dół, nigdy poziomo. Skierować broń w miot można z chwilą, kiedy się oczekuje ukazania zwierzyny.

5. Strzelać wolno tylko do zwierzyny, idącej na wprost, lub przechodzącej wpoprzek, nigdy pod nogi sąsiada.

6. Do zwierzyny, przebijającej się przez linię myśliwych, strzelać tylko po za linię, podnosząc broń do ramienia dopiero po przejściu zwierzyny za linię, aby strzelbą nie prowadzić przez linię myśliwych.

7. Przy polowaniu w kotły po sygnale prowadzącego polowanie również strzelać tylko za linię.

8. Przy wsiadaniu do pojazdu, jak również przy wchodzeniu do kwatery myśliwskiej **zawsze** sprawdzać czy strzelba jest rozładowana, gdyż przy uwadze rozproszonej przebiegiem polowania, nigdy nie można być tego pewnym.

9. Broń uważać stale za narzędzie śmiercionośne i dlatego, bez względu na to, czy jest nabita, czy nienabita, nie wolno z niej mierzyć do człowieka.

Dla zachowania bezpieczeństwa własnego myśliwy powinien przestrzegać nakazów następujących:

1. Przy ładowaniu strzelby pilnie zważać na ścisłe dobieranie naboju do kalibru broni. Jest to szczególnie zalecane przy broni kulowej, której kalibry różnią się pomiędzy sobą nieznacznie: Jeżeli po włożeniu naboju strzelba się nie domyka, nie dokonywać tego siłą, gdyż właściwy nabój wchodzi łatwo, a więc przeszkodę powoduje okoliczność postronna: nieodpowiedni lub uszkodzony nabój, albo zanieczyszczenie komory czy zamknięcia. Zamykanie przemocą może bądź spowodować wybuch naboju, bądź uszkodzić poważnie broń.

2. W razie potknięcia się i upadku, myśliwy winien przede wszystkim sprawdzić, czy koniec luf nie został zatkany błotem czy śniegiem. Niedopatrzenie tego pociąga za sobą rozerwanie luf, połączone z kalectwem.

3. Nigdy nie oddawać broni do noszenia przygodnemu towarzyszowi, zwłaszcza chłopcu, wziętemu do noszenia nabojów czy stołka; może on bowiem łatwo spowodować niespodziany wystrzał z zapomnianego w lufie naboju, lub uszkodzić strzelbę przez nieuważne obchodzenie się z nią.

(Literatura i źródła uzupełniające: „Jak unikać wypadków z bronią" — J. Sztolcman, 1927; „Młodym ku przestrodze" — W. Gürtler („Łow. Pol.", I/1936); „Młodym ku rozwadze" — W. Gürtler („Łow. Pol.", 23/1936).

ROZDZIAŁ XII.

ZWIERZĘTA ŁOWNE.

Rozdział ten nosi tytuł „Zwierzęta łowne", a nie zwierzyna, gdyż w mowie potocznej zwierzyną przyjęto nazywać tylko zwierzęta czworonożne i skrzydlate jadalne (dziczyzna), tymczasem zainteresowania łowieckie idą dalej i obejmują zarówno zwierzęta użytkowe, np. futerkowe, jak i drapieżniki, przed którymi trzeba w pewnych warunkach chronić zwierzynę stricto sensu. Drapieżnikom dają często ogólną nazwę „szkodników", ale jest to niewłaściwe, gdyż z jednej strony jest szereg drapieżników, zwłaszcza skrzydlatych, bezspornie poży-

tecznych, a z drugiej — pamiętać należy, że w układzie przyrody, którą charakteryzuje głęboka harmonia, niema stworzeń szkodliwych jako takich. Pewne zwierzęta mogą powodować szkody dla innych stworzeń żywych, będących przedmiotem zainteresowania człowieka, ale zawsze i wszędzie są one równocześnie źródłem pożytku w innym kierunku, choćby narazie nieznanym, bo natura niezna tworów zbędnych, za jakie należałoby uznać stworzenia bezwzględnie i jednostronnie szkodliwe.

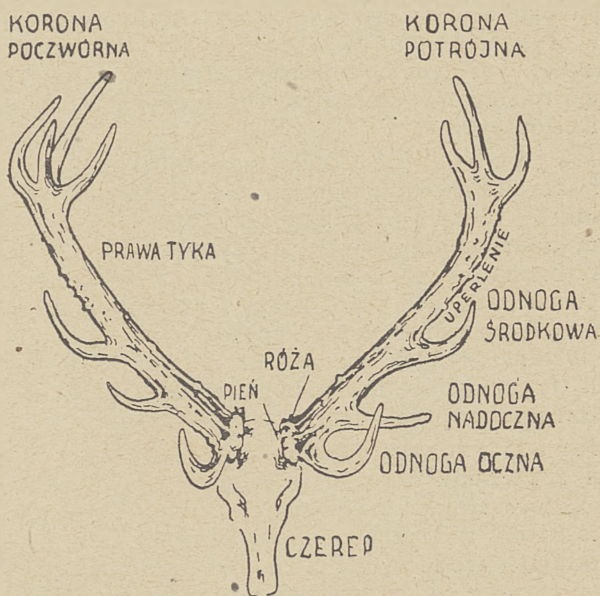
W świecie łowieckim drapieżniki są nieodzownym czynnikiem, zapewniającym zwierzynie rozwój normalny i zapobiegający jej zwyrodnieniu. Sprawia to wybitna rola drapieżników w naturalnej selekcji zwierzyny przez usuwanie okazów chorych, słabych i zdegenerowanych, padających w pierwszym rzędzie ofiarą w walce o byt. Następnie dużą rolę pożyteczną pełnią drapieżniki żywiące się padliną, w charakterze asenizatorów kniei, usuwajcych ciała zwierząt padłych, mogące stać się źródłem epizootii. Wreszcie obecność drapieżników w polu i w lesie przyczynia się do utrzymania w sprawności fizycznej zwierzyny zdrowej, zmuszając ją do ruchu i zaostrzania swych zmysłów słuchu, wzroku i powonienia.

Przechodząc do bliższej charakterystyki zwierząt łownych, czynię zgóry zastrzeżenie, iż z uwagi na ograniczony rozmiar podręcznika i na przeznaczenie go dla osób, rozpoczynających dopiero swą pracę w szeregach zrzeszonego myślistwa, zatrzymam się wyłącznie na zwierzętach szeroko u nas rozpowszechnionych, z którymi spotkać się może każdy z nas, pomijając zupełnie zwierzęta rzadkie (np. strepety), hodowane specjalnie (np. dzikie indyki) lub podlegające całkowitej ochronie, jak: żubr, kozica czy bóbr.

Wśród zwierzyny użytkowej czworonożnej na miejsce naczelne wysuwa się zwierzyna **płowa**, należąca do rodziny **jeleniowatych** (Cervidae), a posiadająca u nas największych i bardzo licznych przedstawicieli.

Łoś (Alces jubata), potężne zwierzę, dochodzące do 2 m. wysokości w łopatce i 2,6 m. długości. Byk nosi na głowie **rosochy**, od kształtu których zowią byka **łopataczem** lub **badylarzem**, w zależności od tego, czy rosochy mają lub nie mają rozszerzenia w kształcie łopaty. Łoś trzyma się okolic obfitujących w błoto, żywiąc się głównie gałązkami i liśćmi łozy, oraz korą wszelkich drzew liściastych. Okres rui łosi przypada na miesiąc wrzesień — październik. W kwietniu łosze (klempy) cielą się i mają jedno lub dwoje młodych (łoszaków). Przed ostatnią wojną mieliśmy na obszarze Polski ok. 1.400 sztuk łosi, głównie na Polesiu.

Jeleń (Cervus elaphus) znany jest u nas w dwóch odmianach: jeleń górski w Karpatach Wschodnich, mało co mniejszy od łosia, a przewyższający swą potężną budową wszystkie jelenie europejskie, oraz jeleń równinny (nizinny), właściwy Polsce środkowej i zachodniej, a zbliżony pod względem budowy do jeleni Europy środkowej. Ozdobą jelenia-byka są **wieńce** z licznymi odrostkami, zwanymi **odnogami**. W zależności od ilości odnóg na **obu tykach** nazywamy jelenia szpiczakiem, widłakiem, szóstakiem, ósmakiem i t. d. Przy nieparzystej ilości odnóg, zaokrąglamy ich liczbę wzwyż, charakteryzując taki wieniec jako **nieprawidłowy**. Jelenie o nieprawidłowej budowie wieńców nazywamy **myłkusami**. Wieniec zrzuca jeleń, podobnie jak wszystkie nasze jeleniowate, co roku. Nowe wieńce pokryte są **scypułą**, którą później byk wyciera o drzewa. Z początku na wieńcu przybywają nowe odnogi, ale ilość ich nie oznacza wieku, a raczej tężyznę zwierza. To też stare byki otrzymują często nowe wieńce o mniejszej ilości odnóg, niż zrzucony. Takiego starego byka nazywamy **wsteczniakiem**. Pokarm jeleni stanowią trawy i rośliny leśne, żołędzie, kasztany oraz pączki, liście i kora drzew, a przy ich braku — również zboża, ziemniaki, kapusta, rzepa i t. d. Rykowisko jeleni rozpoczyna się w połowie września i trwa kilka tygodni. **Łania** nosi ok. 33—34 tygodni i rzuca jedno, rzadziej dwoje cieląt.



Wieniec jelenia.

Daniel (Dama platyceros), znacznie mniejszy od jelenia, wyróżnia się charakterystycznym porożem, posiadającym na końcu rozszerzenia w kształcie łopaty, oraz urozmaiconym ubarwieniem skóry, od zupełnie ciemnego do prawie białego z plamami rudymi. Jest to zwierzę parkowe i do lasu trafia przypadkowo. Nadaje się specjalnie do hodowli sztucznej i do polowań w parkach. Rykowisko przypada w październiku. **Łania** nosi 8 miesięcy i cieli się w czerwcu.

Sarna (Capreolus vulgaris), zwierzę pospolite w całej Polsce. Najmocniejsze okazy dają okolice górskie i kresy wschodnie Rzeczypospolitej. Kozioł nosi **parostki**, osadzone na **pniach**, okolonych **różą**, ma dwie **tyki uperlone**

z 2 lub 3 odnogami, osiąganymi w 3-cim roku życia. Młode parostki pokryte są scypułą. Podobnie, jak u jeleni, spotykamy kozły myłkusy i wsteczniaki. Chorobą parostków bywają t. zw. **peruki,** naroście pokryte sierścią, a będące najczęściej wynikiem uszkodzenia narządów płciowych. Główne pożywienie sarn stanowią trawy, grzyby, kora i młode pędy drzew, ale również ruń zbóż, choć zboża wykłoszonego sarna nie rusza. Ruja przypada na lipiec — sierpień, że jednak płód rozwija się dopiero od listopada — jak stwierdziły badania — przeto koza nosi dłużej niż łania, bo ok. 40 tygodni, i koci się w maju.

Drugą grupę zwierzyny, bardzo u nas rozpowszechnionej, stanowi rząd **gryzoniów** (Rodentia).

Zając-szarak (Lepus timidus), zwany pospolicie „kotem", zamieszkuje całą Europę i przebywa bądź w polach, bądź w lesie. Prowadzi życie samotne, łącząc się w pary tylko w okresie **parkotów,** powtarzanych kilkakrotnie od lutego do lipca. Samica nosi przez 30 dni, rzucając w pierwszym miocie, w marcu, jedno lub dwoje młodych, w następnym — troje lub pięcioro, a w dalszych — znowu jedno lub dwoje. Żywi się zając w lasach korą i pączkami drzew, żarnowcem, żołędźmi, a w polach —trawą i nasionami chwastów, runią zbóż i roślinami okopowymi.

Zając-bielak (Lepus variabilis) różni się od szaraka zwięźlejszą budową, dłuższymi **skokami** i krótszymi **słuchami,** ale przede wszystkim ubarwieniem włosia **(turzycy),** które latem jest brunatno-szare, a zimą białe z wyjątkiem końców uszu, które pozostają czarne. Bielak, jako zwierzę północne, przebywa u nas głównie w Wileńszczyźnie, rzadziej na północnym Polesiu, trzymając się lasów bagnistych. Tryb życia pędzi podobny, jak szarak leśny.

Królik (Lepus cuniculus) przedostał się do nas z zachodu dopiero w drugiej połowie XIX w. Dzięki swej nadzwyczajnej płodności stał się dziś królik zwierzęciem pospolitym w całej zachodniej i środkowej Polsce. Królik 4-miesięczny już może się rozmnażać, a każdy miot, których bywa kilka w roku, przynosi od 4 do 6 młodych. Kopanie licznych i głębokich nor oraz obgryzanie kory młodych drzew i zjadanie płodów rolnych wyrządza — przy wielkich ilościach królików — duże szkody. To też ustawa łowiecka nie przyznaje królikowi czasu ochronnego. Ale równocześnie królik daje i wielorakie korzyści. Mięso jest smaczne i tanie, turzyca (sierść) ma obszerne zastosowanie w wyrobie miękkiego pilśniu (filcu) na kapelusze, a skórki królicze idą w ogromnych ilościach na wyrób tanich futer, ciepłych choć nietrwałych.

Osobną grupę zwierzyny czworonożnej stanowią **dziki.**

Dzik (Sus scrofa) jest praprzodkiem naszej trzody chlewnej, ale jako żyjący na swobodzie ma budowę mocniejszą i szlachetniejszą, ruchy zwinne. Ulubionym stanowiskiem dzika są gąszcze leśne, przez które przebija się z ogromną siłą, pożywienie zaś stanowią: żołędzie, kasztany, buczyna, soczyste korzenie roślin leśnych, pędraki, robaki, węże, ale również jaja ptasie, młode zajączki i t. p. Tam, gdzie tego naturalnego pożywienia brak, dzik wychodzi z lasu w pola i tam zjada ziemniaki, marchew, zboża, powodując duże szkody. U nas dzik trzyma się dużych lasów, zwłaszcza mieszanych, iglasto-liściastych, z gęstym podszyciem, i dlatego spotykamy dziki głównie w Polsce wschodniej i środkowej oraz w Karpatach, mało ich natomiast posiada Wielkopolska. Główne trofeum z dzika stanowią **szable,** t. j. kły dolne i **fajki**— kły górne, służące do ostrzenia szabel. Ruja, zwana **lochaniem** się dzików, przypada na grudzień-styczeń i trwa 4—6 tygodni. **Locha** (maciora) nosi 18 do 20 tygodni i prosi się 5—10 **warchlakami.** Młode 2—3 letnie dziki nazywamy **przelatkami,** samca 3—4 letniego **wycinkiem,** samca starego — **odyńcem.** Dziki należą do zwierzyny grubej, a zwane są także zwierzyną **czarną.**

Wśród **drapieżników czworonożnych** na miejsce naczelne wysuwa się:

Niedźwiedź (Ursus arctos), największy w Europie przedstawiciel rzędu mięsożernych (Carnivora). Dochodzi on do 2 m. długości i 1,3 m. wysokości w łopatce. Niedźwiedź ostał się u nas tylko w Karpatach Wschodnich i na Polesiu i liczony był przed ostatnią wojną na 300 sztuk. Jest to zwierzę czysto leśne, wymagające dużych przestrzeni. Karmi się głównie jagodami, pączkami drzew i krzewów, soczystymi korzeniami, grzybami, chętnie wyjada miód z barci leśnych, ale głodny napastuje owce, nawet krowy. **Cieczka** niedźwiedzi przypada na maj, młode przychodzą na świat w styczniu, najczęściej w ilości dwojga. Młode towarzyszą matce w ciągu roku i nazywają się wówczas **piastunami.** Z nastaniem mrozów i śniegów niedźwiedź zalega w barłogu, zwykle pod wykrotem, i przesypia część zimy, budząc się w okresach odwilży.

Borsuk-jaźwiec (Meles taxus) pokrewny jest niedźwiedziowi, ale dużo mniejszy. Żyje przeważnie w lasach, choć zakłada nory również w polu. Nora składa się z kilku korytarzy, łączących się w środkowej komorze, służącej za mieszkanie. Pokarmem borsuka są produkty leśne i polne: korzonki roślin, jagody, owady i pędraki, jak też jaja ptasie i młode ptaki i ssaki. Samica **cieka** się w październiku i po 24—25 tygodniach rzuca 3 do 4 młodych. Borsuk jest u nas wszędzie zamieszkały, ale nieliczny.

Wilk (Canis lupus) należy do rodziny **psów** (Canidac) i jest protoplastą psa domowego. Z uwagi na wyrządzane przezeń szkody w inwentarzu wilk został w Europie zachodniej wytępiony. U nas trzyma się głównie w województwach wschodnich. Cieczka wilczycy — **wadery** wypada w styczniu—lutym, płód nosi 13—14 tygodni i szczeni się 4—6 młodymi, ślepymi przez 8—10 dni. Po dwu latach młode wilki dochodzą pełni rozwoju. Wilki używają pokarmu tylko mięsnego, polując na wszelką zwierzynę, nawet na łosie, na które uderzają gromadą. Zjadają również zwierzęta padłe, co wykorzystują myśliwi, aby polować na wilki z zasadzki przy padlinie. W braku zwierzyny wilki napadają na

zwierzęta domowe. Samiec-wilk zwie się **basiorem.**

Lis (Canis vulpes) należy również do rodziny psów. Jest drapieżnikiem najbardziej pospolitym, spotykanym na obszarze całej Polski. Przebywa stale w lesie lub zaroślach, wychodząc w pole lub nad stawy tylko na łowy. Gnieździ się w norach, żeruje głównie w nocy, polując zapamiętale na myszy, polniki, owady i gąsienice, jak również na młode zające i króliki oraz ptactwo łowne i domowe. Zjada chętnie padlinę. **Liszki** ciekają się w lutym, rzucając po 8—9 tygodniach 3 do 6 młodych, ślepych w ciągu 14 dni.

Z rodziny kotów (Felidae) mamy wśród drapieżników dwóch przedstawicieli:

Ryś (Felis lynx), najpiękniejszy drapieżnik, rodzaj pantery europejskiej, jest już na wymarciu U nas spotykamy go tylko w Wileńszczyźnie i na Polesiu oraz w Karpatach Wschodnich. W odróżnieniu od wilka i lisa ryś żywi się tylko zwierzyną świeżą, przez niego zabitą, padliny nie tyka. Napada na zające, sarny, jelenie, nawet na łosie. Zadawalnia się wypiciem krwi i zjedzeniem tylko części upolowanego zwierza, poczym do ofiary nie wraca, pozostawiając na żer wilków i lisów. Ruja przypada na koniec lutego, czas noszenia — 10 tygodni, liczba młodych — 2 do 3.

Żbik (Felis catus) praprzodek kota domowego, znacznie od niego większy i z ogonem krótkim. Podobnie, jak ryś, żywi się zwierzyną świeżo ubitą, głównie zającami i ptactwem. choć napastuje czasami sarny i młode jelenie. U nas przebywa wyłącznie w górach Karpat Wschodnich.

Następną grupę naszych drapieżników stanowią **kunowate** (Mustelidae):

Wydra (Lutra vulgaris), największy przedstawiciel tej rodziny. Mierzy ok. 1 m. długości. Spotyka się w całym kraju, ale jest nieliczny. Trzyma się w pobliżu rzek, jezior i stawów, gdyż żywi się głównie rybami, żabami, szczurami i ptactwem wodnym. Przebywa w norach, mających wyjście zarówno do wody, jak i na ląd. Futro wydry, zwane także **lutry,** jest wysoko cenione. Ruja wydry może odbywać się w dowolnych porach roku, najczęściej w lutym-marcu, czas noszenia 9 tygodni, liczba młodych 3—6.

Kuna domowa, kamionka (Mustela foina), spotyka się w całym kraju, zamieszkując poddasza, opuszczone domostwa, stajnie, rumowiska. Żywi się ptactwem, jajami i owocami. Czas rui przypada na luty—marzec, okres noszenia 9 tygodni, liczba młodych 2—6.

Kuna leśna, tumak (Mustela martes), większa od kamionki, posiada cenne futro, przebywa w lasach, zamieszkując dziuple, z których wychodzi na łowy nocą. Napastuje zające, wiewiórki, ptactwo leśne. Ruja przypada na luty, pomiot na kwiecień, liczba młodych 2—4.

Tchórz (Mustela putorius), mniejszy od kuny, trzyma się w pobliżu mieszkań ludzkich, gdzie poluje na myszy, szczury oraz drób domowy, ale nie gardzi wężami, żabami i owadami. Futro tchórza, zwane **elki damskie,** jest cenione i poszukiwane. Czas rui — marzec, okres noszenia — 9 tygodni, liczba młodych 3—7.

Łasica (Mustela vulgaris), małe stworzonko, mierzące 20 cm. długości łącznie z ogonem, jest drapieżnikiem, zuchwałym, atakującym nawet zające i króliki, którym przegryza arterie, bażanty i cietrzewie na toku. Ale główne pożywienie łasicy stanowią myszy i gryzonie polne. Gnieździ się w dziuplach, rumowiskach, stogach. Ruja trwa cały rok, noszenie — 5 tygodni, liczba młodych 4—8.

Gronostaj (Mustela erminae), większy od łasicy, zmienia na zimę ubarwienie z rudego na białe z czarnym tylko końcem ogona, dając w tym czasie cenne futro. Tryb życia pędzi taki, jak łasica.

Norka (Mustela lutreola), wielkości tchórza, żyje nad wodą, gdyż zjada podobnie, jak wydra, ryby i raki. Poluje jednak również na zające i ptactwo. Futro norki jest cenione, jako podbicie palt męskich.

Osobną pozycję wśród drapieżników zajmuje:

Wiewiórka (Sciurus vulgaris) — ozdoba naszych lasów, które ożywia swą ruchliwością i zręcznością. Oskarżona o niszczenie jaj i gniazd ptaków leśnych, głównie owadożernych, zaliczona jest do szkodników w gospodarstwie leśnym. Mieszka w dziuplach, gdzie gromadzi przed zimą orzechy i żołędzie, żywi się jednak głównie nasionami drzew iglastych, zręcznie obierając szyszki.

Okres rui i cieczki zwierząt łownych.

Zwierzyna czworonożna

NAZWA	Czas rui	Czas noszenia Tyg.	Pomiata w miesiącu	Liczba młodych
Jeleń	październik	40	maju	1
Sarna	lipiec sierpień	40	maju	1—2
Dzik	grudzień	18—20	kwietniu	5—9
Zając	od lutego do sierpnia	4	od marca do września	3—5
Wilk	styczeń	9	marcu	5—8
Lis	luty	10	kwietniu	4—8
Borsuk	listopad	12	marcu	3—4
Wydra	luty	12	maju	3—7
Kuna leśna	luty	9	kwietniu	2—4
Kuna kamion	luty	9	kwietniu	3—4
Tchórz	luty	9	kwietniu	5—7
Łasica	kwiecień	9	czerwcu	3—6

Wśród **zwierzyny łownej skrzydlatej** na miejsce pierwsze wysuwa się liczna rodzina **kurowatych** (Galinaceae), posiadająca u nas największych przedstawicieli.

Głuszec (Tetrao urogallus), ptak wielkości indyka, zamieszkuje duże przestrzenie leśne o przewadze drzew szpilkowych z podłożem bagnistym. U nas przebywa w województwach

północno-wschodnich, w Karpatach wschodnich, na Śląsku Cieszyńskim oraz w Puszczy Tucholskiej na Pomorzu. Karmi się pączkami drzew, jagodami i igliwiem. W okresie godowym, od połowy marca do początku maja, samce koguty prowadzą t. zw. **grę na tokowiskach.** Zbierają się na nie już z wieczora na t. zw. **zapadach,** ale grę rozpoczynają zazwyczaj rankami, przed wschodem słońca. Składa się ona z szeregu pieśni, w których rozróżnia się **klapanie,** z początku rzadkie, potym coraz częstsze, stopniowo przechodzące w **szlifowanie,** podczas którego głuszec przestaje chwilowo słyszeć i widzieć. Trwa to zaledwie 2—3 sekundy, które myśliwy musi wyzyskać, aby podskoczyć o 1—2 kroki, a potym zamrzeć bez ruchu do nowego szlifowania. Szlifowanie poprzedzone bywa często odgłosem, zwanym „korkowaniem", bo istotnie dźwięk ten przypomina. Samica robi gniazdo na ziemi i składa w nie w kwietniu—maju 7—10 jaj, większych od kurzych.

C i e t r z e w (Tetrix lyrurus), ptak wielkości kury domowej, z charakterystycznym lirowatym ogonem. Przekłada lasy nie zwarte, chętnie przebywa w młodych zagajach i w pobliżu pól, na które zlatuje na żer, uzupełniając strawę leśną: jagody, wrzosy, pąki drzew i owady. U nas zamieszkuje województwa wschodnie i środkowe. Z końcem marca koguty rozpoczynają **toki** na polanach leśnych lub na polach w pobliżu lasu. Pieśń cietrzewia składa się z **bełkotania** i **czuszykania,** podczas którego kogut podskakuje, opuszcza skrzydła do ziemi i roztacza ogon, wzywając współzawodników do zapasów. Cieciorka robi gniazda na ziemi, składając w nie w kwietniu—maju 8—12 jaj.

S k r z e k o t (Tetrao urogalloides), mieszaniec koguta cietrzewia z głuszycą. Wielkość pośrednia pomiędzy wymiarami rodziców, ubarwienie samca zbliżone do głuszca, ogon również ma kształt wachlarza, nie liry. Przylatuje na wiosenne toki cietrzewie, które rozpędza dzięki większej sile. Jak większość hybridów nie daje, podobno, potomstwa.

J a r z ą b e k (Tetrastes bonasia), ptak wielkości kuropatwy, pędzi żywot ściśle leśny, karmi się pączkami i kotkami drzew, nasionami ziół i krzewów, jagodami i owadami. Pod koniec marca rozpoczyna okres godowy, w którym koguty idą na wabia, naśladującego głos samki. Jaja składa samica w kwietniu—maju na ziemi w ilości 8—12.

P a r d w a (Lagopus lagopus), ptak właściwy krajom północnym, wielkości kuropatwy, zmienia na zimę barwę z rudej na białą z czarnym końcem ogona. U nas przebywa tylko na Wileńszczyźnie, na mszarach, pokrytych karłowatą sosną, brzeziną i łozą. Żywi się pączkami drzew, nasionami i liśćmi ziół leśnych, jagodami i owadami. Samiec, zwany **gargatunem,** wabi na wiosnę samki, wydając charakterystyczny odgłos, przypominający chrapliwy śmiech. Po wyprowadzeniu młodych z gniazda samiec stale towarzyszy stadku, odmiennie od kogutów głuszca i cietrzewia, żyjących w wielożeństwie i trzymających się osobno.

K u r o p a t w a szara (Perdix perdix), najbardziej rozpowszechniona u nas zwierzyna skrzydlata, zwana pospolicie „kurą", przebywa niemal wyłącznie w polach, chroniąc się do lasu czy zagaju tylko przed niebezpieczeństwem. Po zdjęciu zbóż przebywa na ścierniskach, w łanach ziemniaczanych czy łubinowych w burakach, wreszcie na podorywkach. Żywi się głównie nasionami chwastów polnych, owadami i runią zbóż. Ziarno zjada tylko opadłe na ziemię. Kuropatwy parzą się w marcu — kwietniu, jaja znosi samica w maju—czerwcu w ilości 12—20. Młodymi opiekują się oboje rodzice na zmianę.

P r z e p i ó r k a (Coturnix coturnix) o połowę mniejsza od kuropatwy. Przepiórka, odmiennie od innych kurowatych, będących ptakami osiadłymi, odlatuje na zimę na południe. Jest to przyczyną stopniowego jej zanikania u nas wskutek masowego połowu przepiórek w sieci we Włoszech i w Afryce północnej, z czym podjęła walkę Międzynarodowa Rada Łowiecka. Pozatym tryb bytowania przepiórki jest takiż, jak kuropatwy.

B a ż a n t (Phasianus pictus), ptak pochodzenia azjatyckiego, w Europie zaklimatyzowany od czasów rzymskich, u nas jest zwierzyną hodowaną sztucznie. Spotyka się jednak i w stanie dzikim w pobliżu bażantarni. Cechą charakterystyczną bażanta jest długi ogon, tworzony przez wyrośnięte sterówki, oraz jaskrawe, a bardzo rozmaite ubarwienie kogutów. W hodowli bażantów odróżniamy też odmiany: phasianus colchicus—kaukaski, najbardziej pospolity, bez obrączki białej na szyi, phasianus mongolicus—mongolski, biało obrączkowany, phasianus torquatus — mandżurski obrączkowany, phasianus argenteus — srebrny, phasianus versicolor — różnobarwny japoński i t. d.

Drugą dużą grupę zwierzyny skrzydlatej stanowią **ptaki brodzące** (Grallae), prowadzące żywot ptaków przelotnych, ale gnieżdżące się u nas.

B e k a s-s ł o n k a (Scolapax rusticola), największy z rodziny bekasów, o długim, miękkim na końcu dziobie. Trzyma się lasów błotnistych, żywiąc się owadami, robakami i drobnymi ślimakami, które wygrzebuje z błota i pomiotu bydlęcego. Po przylocie w końcu marca z krain południowych, odbywa okres godowy, którego cechą charakterystyczną są wieczorne i ranne **ciągi.** Polegają one na wylatywaniu słonek nad las i ciągnięciu pewnymi stałymi szlakami, przyczym samce wydają charakterystyczne **chrapanie,** czasem uzupełnione gwizdnięciem. Samica składa jaja w maju—czerwcu w liczbie 3—4 w dołku, wysłanym liśćmi i trawą. Słonki trzymają się u nas do końca października.

B e k a s-k s z y k (Gallinago gallinago), najbardziej rozpowszechniony ptak z rodziny bekasów. Lubi błota grząskie, pokryte trawą, chętnie przebywa na spuszczonych stawach, po brzegach mokrych rowów i strumieni. Przybywa z południa w końcu marca, odlatuje w październiku. W okresie godowym wykonywa w powietrzu harce, wydając charakterystyczny odgłos, jakby **beczenia,** wywołany drżeniem sterówek w chwili gwałtownego opadania w dół.

d. c. n.

DO KOLEGÓW AUTORÓW

Wydawnictwo nasze, „Łowiec Polski", zainteresowuje coraz szersze koła myśliwych, co się ujawnia nie tylko we wzroście czytelników, ale i w nadsyłaniu do Redakcji coraz liczniejszych korespondencyj i artykułów. Wyrażając za to szczerą wdzięczność, gdyż tylko w ten sposób możemy utrzymać tak niezbędny kontakt z szerokim światem myśliwskim i pogłębić wiedzę łowiecką, pragniemy zwrócić się do kolegów piszących z prośbą o uwzględnienie przy nadsyłaniu artykułów, obliczonych na zamieszczenie w piśmie, następujących warunków natury techniczej:

1) artykuły muszą być pisane na maszynie; rękopisów drukarnia nie przyjmuje;
2) tekst powinien być drukowany z interliniami, tj. z odstępami pomiędzy wierszami, aby umożliwić wprowadzenie poprawek, oraz z marginesem z boku do uwag dla drukarni;
3) pożądanem jest drukowanie na jednej stronie, co ułatwia pracę składaczowi (zecerowi)

Za uwzględnienie tej prośby będziemy szczerze wdzięczni. Nadmieniamy, że za zamieszczone artykuły fachowe i beletrystyczne Redakcja uiszcza honorarjum w wysokości 3 zł. za wiersz jednoszpaltowy. Korespondencje, sprawozdania wzmianki i tp. nie są opłacane.

R E D A K C J A

WARUNKI PRENUMERATY „ŁOWCA POLSKIEGO"

Od zeszytu bieżącego, 4-go, „Łowiec Polski" rozsyłany jest bezpłatnie członkom Polskiego Związku Łowieckiego, którzy uiścili na ręce Rad Łowieckich Wojewódzkich i Powiatowych dopłatę do składki członkowskiej — w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia z dn. 16 czerwca rb. — w kwocie 200 zł. (a członkowie leśnicy — 120 zł.) za półrocze bieżące. Wszyscy inni prenumeratorzy otrzymać mogą „Łowiec Polski" na warunkach dotychczasowych, tj. wpłacając przekazem pocztowym na rachunek w PKO N I 1077 — po 35 zł. za zeszyt. Zwracamy uwagę, że zeszyt „Łowca Polsiego" Nr 1 już został wyczerpany.

Wydawca — Polski Związek Łowiecki
Redaktor — prof. J. Gieysztor
Adres: Warszawa, Miedziana 4a m. 4

Utworzona przy Polskim Związku Łowieckim
Spółdzielnia

»JEDNOŚĆ ŁOWIECKA«

Warszawa, ul. Widok 22

Poznań, ul. Libelta 13 m. 6

Konto P. K. O. I 1.961.

Zaopatruje członków Spółdzielni
w broń i amunicję
m y ś l i w s k ą,
oraz nabywa takową jak również
p r z y b o r y
m y ś l i w s k i e
od osób zgłaszających się.

Zapisujcie się
na członków Spółdzielni

Wpisowe zł: 200.—
Udział „ 500.—

Spółdzielnia „JEDNOŚĆ ŁOWIECKA"

Zakł. Graf. „Gryf", Warszawa, Srebrna 16 — B-11120